

30 LAT  
TEMU  
W ZGO-  
RZELCU

3

W KAŻDYM  
ZAKĄTKU  
KRAJU  
RAD

5

POGLĄDY MŁODZIEŻY  
NA ŚWIAT

4

ROZMOWY  
Z CZYTELNIKAMI  
SKUTECZNA  
RECEPTA

9



# GŁOS NAUCZYCIELSKI 27

6 VII 1980

ROK LXIII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 3 ZŁ

## DZIEŃ POWSZEDNI SZKOŁY GMINNEJ

# CO MAMY Z REFORMY?

Do odpowiedzi na tak postawione pytanie zaprosiliśmy ludzi, którzy na co dzień wdrażają koncepcję zmian w szkolnictwie: organizatorów oświaty gminnej województwa ostrołęckiego. I nie był to wybór przypadkowy: już w momencie tworzenia nowej koncepcji wiadomo było, że reforma rozszerzy się na wsł. W tym środowisku wszystko trzeba było organizować niemal od podstaw: rekonstrukcji sieci szkolnej, która dała początek zbiorczości, szeroko zakrojonych nakładów inwestycyjnych i poważnych nakładów na wyposażenie wiejskiego szkolnictwa w nowoczesny sprzęt i pomoce naukowe, kształcenia nauczycieli, wreszcie — od zorganizowania niemal nowej w warunkach wsł instytucji, jaką jest przedszkole czy ognisko przedszkolne.

Tutaj też w momencie startu reformy napotymano największe trudności, hamujące postęp, z którymi szkoła wiejska boryka się do dziś. Nowe nie rodzi się łatwo, lista potrzeb jest wciąż długa i przekracza możliwości rychłego ich zaspokojenia.



W naszym wakacyjnym „Relaksie” zachęcamy przede wszystkim do czynnego wypoczynku, ale dla urozmaicenia nie zawadzi i taka przejażdżka. Hasło — „Nie rdzewieć!” — jest ciągle aktualne. Na stronie 8 nasz magazyn „Relaks”.

Fot. Cz. Górski

6



# PREZYDIUM ZG ZNP

◆ Konferencje teoretyczno-pedagogiczne — ocena i program na rok 1980/81.

◆ Poradnictwo prawne — załatwianie skarg i interwencji.

◆ Grupy twórcze ZNP — twórczość amatorska nauczycieli

Z dużym zainteresowaniem członków Prezydium — które obradowało 23 czerwca br. — spotkał się przygotowany przez Wydział Pedagogiczny Zarządu Głównego ZNP program konferencji teoretyczno-pedagogicznych ZNP. Propozycja zawiera sześć tematów, po trzy dla każdego etapu konferencji. Spośród nich dużym „wzięciem” cieszyć się zapewne będą takie problemy, jak na przykład z dziedziny wychowania: kształtowanie postaw ideowo-politycznych i światopoglądu marksistowskiego w środowisku oświaty i związane z tym tematem zadania ZNP w kształtowaniu naukowego poglądu na świat czy temat — organizacja czasu wolnego w socjalistycznym procesie wychowania młodzieży, problemy partnerstwa w wychowaniu. Z problemów zawodu nauczycielskiego i pracy szkoły interesujące wydają się: racjonalizacja czasu pracy nauczyciela i jej wpływ na podnoszenie wyników dydaktyczno-wychowawczych oraz dyscyplina pracy szkoły czy kultura współzycia i współpracy w zespołach pracowników oświaty. Każdy z tych tematów mógłby w zasadzie wypełnić czas konferencji — jest i ciekawy, i obszerny — mogą więc rodzić się wątpliwości, jak poradzić sobie z tak obszernym programem w ograniczonym czasie skromną liczbą spotkań? Ale okazuje się, że duża liczba tematów nie jest wadą, lecz zaletą programu. Jego twórcy założyli bowiem, iż decyzje o wyborze poszczególnych problemów zależą będzie od organizatorów. Rzecz to o tyle łatwa, iż niektóre tematy można z powodzeniem łączyć ze sobą w jeden, co zwłaszcza dotyczy problematyki wychowawczej, pracy z młodzieżą i roli nauczyciela w kształtowaniu postaw wychowanków. Nie wszystkie propozycje muszą być zrealizowane, w różnych środowiskach różne będą wybory.

Istotne jest natomiast co innego i taka jest konkluzja obrad Prezydium: trzeba bardzo wyraźnie określić cele konferencji, sprecyzować problemy, które stanowiłyby myśl przewodnią spotkań szkoleniowych. Trzeba też zadbać o sprawny przebieg szkoleń związkowych, które „wprawdzie „holuje” Związek, to jednak nie są one wyłącznie sprawą organizacji związkowej. Większe zainteresowanie tym pożytecznym, bo wzbogacającym nauczyciela, spotkaniem poświęcić musi nadzór pedagogiczny i kadra kierownicza szkół. Z uwag szczegółowych, które padły w dyskusji pod adresem programu konferencji, odnotować trzeba propozycje dotyczące powiększenia bibliografii, a także włączenia do niej pozycji klasyków marksizmu-leninizmu oraz zamiany pozycji wydanych przed laty na nowsze, aktualniejsze.

★

Prezydium przyjęło również informację o pracy grup twórczych ZNP, zrzeszających członków Związku. Przyjęto także założenia programowo-organizacyjne Komisji Racjonalizacji i Wynalazczości ZNP, której skład powołany zostanie w najbliższym czasie.

★

Solidnej analizie i ocenie poddano w trakcie posiedzenia Prezydium ZG ZNP sposób załatwiania skarg i interwencji oraz organizację poradnictwa prawnego. Podstawą do dyskusji były informacje złożone przez przedstawicieli resortów oświaty i szkolnictwa wyższego oraz Biura Skarg i Interwencji ZG ZNP. Ze względu na wagę spraw, które wiążą się z tym tematem, wrócimy doń oddzielnie w jednym z najbliższych numerów „Głosu”.

W obradach Prezydium ZG ZNP uczestniczyli: zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Władysław Kata oraz dyrektorzy gabinetu ministra: oświaty i wychowania — Władysław Kryla oraz nauki szkolnictwa wyższego i techniki — Andrzej Senczyszyn.

(m)

Atmosfera towarzysząca tegorocznym egzaminom na wyższe uczelnie wydaje się być w tym roku jakby nieco chłodniejsza niż przed laty, co zapewne ma swe źródło w niżu demograficznym potencjalnych kandydatów na studia. Uspokajająco podziałała również decyzja ograniczająca prawa prymusów i olimpijczyków, którzy dotychczas na wielu kierunkach, ciesząc się „wzięciem”, zajmowali zbyt dużo miejsc. W tym roku także po raz pierwszy prymusi kierowani na specjalności neofilologiczne zaliczają uprzednio sprawdzian ze znajomości języka obcego, który notabene nie zawsze przechodzą z wynikiem.

Już od kilku lat notuje się spadek liczby kandydatów na studia wyższe. Jeśli w roku 1977 na jedno miejsce zgłosiło się średnio 2,7 osób, to w roku bieżącym wskaźnik chętnych wynosi tylko 2,2. Co jednak nie znaczy, iż zdający nie ulegną gorączce egzaminacyjnej. I tym razem nie obejdną się bez zgrzytów i napięć, będzie wielu rozczarowanych. Nic bowiem nie zmieniło się na mapie zainteresowań młodzieży. Nie zniknęły mody na niektóre kierunki studiów. Tak więc niezmiennie istnieje tło w uczelniach artystycznych i na uniwersyteckich wydziałach humanistycznych. Archeologia, historia sztuki, etnografia, prawo i psychologia — na tych kierunkach odnotowano od 10 do 6 kandydatów na jedno miejsce. Natomiast w szkołach technicznych przypada średnio 1,9 kandydata na jedno miejsce i nawet na kierunkach cieszących się od lat dużą popularnością, jak architektura czy elektronika, nie zanotowano więcej niż trzy zgłoszenia na jedno miejsce. „Strasza kiem” jest od lat egzamin z fizyki i matematyki, toteż wszędzie tam, gdzie trzeba się wykazać wiedzą z zakresu

## NASZYM ZDANIEM

### TO, CO MODNE TO, CO ŁATWE

nauk ścisłych, chętnych na studia jest niewielu.

W sytuacji nie do pozazdroszczenia są kierunki nauczycielskie, zwłaszcza matematyczno-przyrodnicze, chociaż nie tylko. Jedynie na psychologii i pedagogikę run jest, jak zawsze, wielki. Nie znaczy to jednak, że kandydaci świadomie wybrali zawód nauczycielski. Po prostu mit pozornie łatwego egzaminu i studiów na tym wydziale, utrwalony wśród młodzieży, jest silnie zakorzeniony i staje się magnesem przyciągającym wielu. Wybór pada na pedagogikę, ale tylko kulturalno-oświatową, bo już wychowanie przedszkolne i nauczanie początkowe nie cieszy się zainteresowaniem.

Tymczasem szkolnictwo zgłasza największe zapotrzebowanie na specjalistów nauczania początkowego, których brak w trzecim roku realizacji reformy okazał się dotkliwy. Potrzebni są również fizycy, matematycy, nauczyciele chemii. Szansa otrzymania pracy dla kandydatów po tych kierunkach studiów jest duża, podczas gdy nie mają jej prawie absolwenci filologii romanjskiej czy angielskiej. Ale młodzież nie chce tych faktów respektować.

W znacznie gorszej sytuacji jest fizyka nauczycielska, gdzie — jak na

przykład na Uniwersytecie Warszawskim — na 40 wolnych miejsc zgłosiło się zaledwie 7 osób. Podobne kłopoty zarejestrowano w tej uczelni na chemii.

Tak więc rok bieżący nie przyniósł żadnych zmian, choć oczekuje się ich od dawna. Zainteresowanie młodzieży humanistyką i brak tegoż dla nauk ścisłych daje o sobie znać od lat. I trudno się temu dziwić, skoro w szkole średniej niewiele się dotychczas robi dla innego ukierunkowania uczniowskich zainteresowań. Kształcenie matematyczne nie zyskało należytej mu rangi w systemie edukacji szkolnej.

Nie prowadzi się też sensownej orientacji o wyborze dalszego kierunku nauki. Brak ścisłej współpracy szkół średnich ze szkołami wyższymi stan ten zdaje się pogłębiać. I tak oto na Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW zgłosiło się wielu kandydatów, ale tylko nieliczni wiedzieli, że utworzone tu zostały nowe specjalności, które mogą wydać się im niewłaściwe.

Z tegorocznej rekrutacji wnioskować można, że młodzież wybiera nie tylko to, co modne, ale przede wszystkim te kierunki, na które rzekomo łatwiej zdać egzamin. Zawodzi więc motywacja wyboru dalszej drogi życiowej. Wygląda na to, że dla wielu młodych ludzi studia są celem samym w sobie, nie zaś środkiem do celu.

Takie nastawienie do studiów i przyszłej pracy już w momencie przekraczania progu uczelni wydaje się niebezpieczne w przypadku studiów nauczycielskich. Tutaj istotne jest nie tylko to, aby zdający zaliczył egzamin; kandydat na nauczyciela powinien też mieć pewne predyspozycje i pozytywną motywację do przyszłej pracy. Ale o tym oddzielnie, w następnym numerze. (mr)

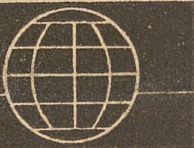
## ZDROWIE - PRZEDMIOTEM OBRAD PLENUM KC PZPR

W chwili gdy oddajemy ten numer do druku, trwają obrady III Plenum KC PZPR, poświęcone dalszemu rozwojowi i doskonaleniu ochrony zdrowia społeczeństwa. Podjęcie tego niesłychanie żywotnego dla nas

wszystkich problemu jest wyrazem troski partii o warunki życia ludzi pracy, stanowi dowód konsekwentnej realizacji programu w zakresie polityki społecznej, nakreślonego na

VIII Zjeździe PZPR. Ze względu na wagę poruszanych spraw, także i dla naszego oświatowego środowiska, wrócimy do tematu w najbliższym numerze.

ŚWIAT



## GŁOS POLAKÓW

WIESŁAW KODYM

Społeczność międzynarodowa miała ostatnio okazję odnotować kolejne potwierdzenie niezmiennego woli poświęcenia wszelkich sił przez nasz naród dla rozwiązania podstawowych problemów współczesnego świata: zachowania odprężenia, dialogu, rozbrojenia, umocnienia pokoju. Znalazła też potwierdzenie niezmiennego polskiej polityki zagranicznej, która konsekwentnie od 36 lat służy owym nadrzędnym celem i służyć im będzie w przyszłości.

Sprawy te podniesione zostały na forum naszego parlamentu, podczas ostatniej sesji Sejmu — w informacji ministra spraw zagranicznych i w wystąpieniach posłów, w tym Edwarda Gierka, który jako przywódca naszego narodu oświadczył, iż współczesne pokolenie Polaków kieruje się niezmiennie ideą „Za pokój Wasz i nasz”, tak jak w przeszłości sformułowaną „Za wolność Waszą i naszą”.

W informacji ministra spraw zagranicznych przedstawiona została dogłębna analiza sytuacji międzynarodowej, a także pełny rejestr aktualnych inicjatyw i działań Polski na arenie międzynarodowej, zmierzających do przywrócenia dialogu Wschód—Zachód, utrzymania odprężenia, ograniczenia zbrojeń i rozbrojenia, rozwoju współpracy międzynarodowej. Słowem — do utrwalenia zasad pokoju i współzycia, zawartej w Akcie Końcowym KBWE, której inicjatorem przeprowadzenia i uczestnikiem była również Polska wspólnie z państwami wspólnoty socjalistycznej. Jest to wymowny rejestr, świadczący o wielopłaszczyznowej działalności, o wszechstronności i aktywności polskiej polityki zagranicznej.

Nie ma potrzeby przytaczać całego tego indeksu, warto jednak zwrócić uwagę, że na co dzień nie zawsze zdajemy sobie sprawę z bogactwa naszych ini-

cyjatyw, różnorodności działań, a przede wszystkim z konsekwencji. A są to walory wysoko ocenione w polityce międzynarodowej, przysparzające narodowi i państwu autorytetu, zapewniające wysoką pozycję i uznanie.

W wystąpieniach poselskich, w pełni zresztą popierających rozwijane kierunki polskiej polityki zagranicznej, padło stwierdzenie, że Warszawa, miasto pokoju, znalazła się ostatnio na skrzyżowaniu dróg między Wschodem i Zachodem, stała się miejscem poszukiwań i prób dialogu, rozwiązywania nabrzmiałych problemów międzynarodowych. Stąd, żeby wspomnieć ostatnio tylko wydarzenia, wywołany został apel Doradczego Komitetu Politycznego Państw-Stron Układu Warszawskiego, stąd wyszło zaproszenie do odbycia ogólnoeuropejskiej konferencji w sprawie odprężenia militarnego i rozbrojenia. Tu między innymi rodziła się inicjatywa paryskiego spotkania przedstawicieli partii komunistycznych i robotniczych, tu, wreszcie, miało miejsce spotkanie. V. Giscard d'Estaing z L. Breżniewem.

Są to fakty świadczące o głębokim poczuciu odpowiedzialności Polaków za losy świata, za jego pokojowy rozwój. Wprawdzie szczególnie bliskie są nam problemy kontynentu europejskiego, wprawdzie szczególną wagę przykładamy do rozwoju sytuacji w Europie Środkowej, jednak wszelkie działania Polski dotyczą problemów globalnych, przede wszystkim pokoju, który, jak to powiedział Edward Gierek na forum Sejmu, jest dziś podstawowym warunkiem istnienia i rozwoju cywilizacji.

Nasz przywódca oświadczył w imieniu narodu polskiego, że jesteśmy gotowi

do dialogu ze wszystkimi rządami, ze wszystkimi siłami politycznymi, z siłami postępu i w ogóle wszystkimi siłami realistycznymi. Jesteśmy gotowi do współpracy w każdej dziedzinie, w tym i w gospodarce, ze wszystkimi, którzy zechcą prowadzić ją na zasadach wzajemnych korzyści. Jest to deklaracja nie naruszająca naszych zobowiązań sojusznicych, więc szczególnie ścisłych — z państwami socjalistycznymi, a jednocześnie świadcząca o zdecydowanej woli szerokich, pokojowych kontaktów ze światem. Nie ma bowiem, jak stwierdzano podczas debaty sejmowej, takich spornych spraw i problemów, których nie można byłoby poddać rozważnej dyskusji i poszukiwać ich rozwiązania, nie ma takich płaszczyzn, na których nie można byłoby wypracować porozumienia.

W odbiorze społeczności międzynarodowej ten głos Polaków na pewno nie pozostanie nie zauważony. Wzywamy przecież do dyskusji o problemach całej ludzkości i niejako w jej imieniu. Wzywamy — mówił z trybuny sejmowej Edward Gierek — państwa NATO do rezygnacji z decyzji lub przynajmniej wstrzymania realizacji decyzji w sprawie rozmieszczania w Europie Zachodniej nowych rakiet z ładunkami nuklearnymi — nie ustaniemy w wysiłkach, aby ten cel osiągnąć. I ta idea znajduje już i znajdować będzie z pewnością poparcie szerokiej opinii publicznej.

Te wszystkie działania są niezaprzeczalnym powodem do dumy naszego narodu. Trzeba mieć wszakże świadomość, że autorytet i pozycję w społeczności międzynarodowej zyskuje się nie tylko przez zgłaszanie samych, choćby najcenniejszych inicjatyw. W przypadku Polski ma i mieć będzie na tę pozycję wpływ jej potencjał ekonomiczny, jej ścisłe sojusznicze więzi z państwami socjalistycznymi, wspólnie konstruowana polityka międzynarodowa, zmierzająca do rozwiązywania problemów całego świata.

Dlatego głos Polski w sprawach świata może być, jak dotychczas, znaczącym czynnikiem w rozwoju sytuacji międzynarodowej.



## 30 LAT TEMU W ZGORZELCU

6 lipca 1980 roku mija 30 rocznica zawarcia między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną — Układu Zgorzeleckiego. Układ ten ustanawiał raz na zawsze, iż granicą między naszymi krajami jest granica na Odrze i Nysie Łużyckiej. Od czasu tego historycznego wydarzenia zwykło się określać granicę między naszymi krajami jako granicę pokoju. Układ ten po raz pierwszy w tysiącletniej historii naszych narodów stworzył szansę dla prawdziwej, szczerzej przyjaźni i współpracy.

Czy szansa ta została wykorzystana? Jak układała się dziś — po trzydziestu latach — nasze wzajemne stosunki? Stosunki między krajami, narodami i poszczególnymi obywatelami? Jak my, nauczyciele i wychowawcy, wykorzystaliśmy szansę stworzoną przez Układ dla kształtowania przyjaznych stosunków między naszymi szkołami, młodzieżą i nami, wychowawcami Polski i NRD. Od-

powiedź na te pytania jest jednoznaczna. Między naszymi sąsiadującymi ze sobą krajami nie ma dziś uprzedzeń, nie ma zawiści i nietolerancji. Więzy przyjaźni i współpracy łączą nasze zakłady pracy, kolektywy robotnicze, gminy, miasta i województwa. Serdeczne więzi współpracy i przyjaźni łączą dziś nasze placówki naukowe, oświatowe, kulturalne, organizacje polityczne i społeczne. Więzy przyjaźni łączą nasze szkoły, rady pedagogiczne i rady zakładowe. Odwiedzamy się wzajemnie, szanuje-

my, cenimy. Wiele przyjaźni zawartych zostało między nauczycielami. Świadczą o tym wypowiedzi i wspomnienia uczestników naszego redakcyjnego konkursu pt. „Granica pokoju”, który ogłosiliśmy w 18 numerze „Głosu Nauczycielskiego”, wspólnie z zaprzyjaźnioną z nami redakcją nauczycieli NRD — „Deutsche Lehrzeitung”.

Konkurs nasz zaowocował wieloma ciekawymi pracami. We wrześniu ogłosimy listę laureatów, którzy w nagrodę pojadą do NRD. Dziś natomiast zamieszczamy jedną z nadesłanych na konkurs prac. Oczywiście, nie wiemy, czy uzyska ona nagrodę jury. Jest to po prostu jedna z prac. Tak ją traktujemy. Czy lepsza od innych? — tego też jeszcze nie wiemy. Po prostu, autor zawarł w niej część swojego nauczycielskiego życiorysu, swojej życiowej drogi, która nie była usłana różami. Autor wiele wycierpiał w czasie okupacji, był wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec. Po wyzwoleniu został nauczycielem. Jak patrzy dziś na tamte, historyczne już lata? Jak patrzy na NRD — kraj, który tak samo jak my, buduje socjalizm? Zachęcamy do lektury i refleksji. (ZP)

## MAM WŚRÓD NICH WIELE PRZYJACIÓŁ

W okresie międzywojennym wyniosłem ze szkoły — z polskiej, patriotycznej szkoły — głęboką, jak na wiek dziecka, znajomość stosunków polsko-niemieckich, wojen polsko-niemieckich, a także dobrą znajomość spraw krzyżackich. Ta moja wiedza wynikała z ówczesnego programu nauczania wielu przedmiotów, głównie historii a także z własnych zainteresowań, pogłębianych dostępną mi skromną lekturą historyczną, którą zdobywałem w swojej wiejskiej szkole w Racławicach koło Olkusza. Na lekcjach wiele mówiliśmy o stosunkach polsko-niemieckich. Czas był zresztą niespokojny. Często rozmawialiśmy w domach o Niemcach i ich zaborczej polityce. Po prostu nienawidziłem ich. Do tej mojej nienawiści, niepopartej jeszcze żadnymi osobistymi doświadczeniami, doszło potem jedno, zabawne może, ale osobiste wydarzenie.

Otóż 3 września 1939 roku spora gromada uczniów z mojej szkoły miała wyjechać do Krakowa. Dla naszej małej szkółki, dla uczniów, nauczycieli i dla mnie osobiście było to ogromne wydarzenie. Mielśmy przecież pojechać do dużego miasta i to w dodatku pociągami, ze stacji kolejowej Krzeszowice. Ponadto 3 września czekał nas występ artystyczny w Polskim Radiu, właśnie w Krakowie. Nasza szkoła miała dać koncert przed mikrofonami, mieliśmy grać na ludowych instrumentach i śpiewać. Więc przygotowaliśmy się do występów. Cóż to były za przygotowania! Pamiętam, kierownik szkoły, pan Stanisław Wrona, przez całe tygodnie ćwiczył z nami piosenki i tańce, ćwiczył z chłopakami grę na różnych instrumentach. Próby trwały też w czasie wakacji. Rodzice, jak to rodzice, trochę krzywo patrzyli na nas, że zamiast do zniw, pędziliśmy do szkoły na próby. Ale pan kierownik wszystkich rodziców potrafił udobruchać. Roztaczał przed nimi barwny obraz Krakowa, w którym mieliśmy przebywać aż cztery dni.

I właśnie wtedy, gdy już prawie siedzieliśmy na walizkach, wybuchła wojna. Wyjazd nasz nie doszedł do skutku. Zamiast pociągu zobaczyliśmy na niebie samoloty z czarnymi krzyżami. Och, jakże wtedy nienawidziliśmy Niemców, tych okrutnych najeźdźców, z winy których nie mogliśmy wyjechać do miasta, a o którym tyle wcześniej się nasłuchaliśmy.

Potem przyszła okupacja. Los rzucił moją rodzinę właśnie do Krakowa. Uczęszczałem tu do szkoły zawodowej „Berufsschule”, skąd wywieziono mnie, jako jeszcze niepełnoletniego, do Niemiec na przymusowe roboty. Miałem wtedy 16 lat.

Pamiętam — wieziono mnie i takich jak ja nieszczęśników — „honorowo”, w asyście kilku niemieckich policjantów. Przemierzaliśmy wioski i miasta. Pociąg rumiejał i zatrzymywał się. I znowu ruszał. I tak przez kilka dni. Wreszcie kazano nam wysiąść.

Rozpoczęła się praca u obcych i dla obcych, od świtu do nocy, a często i w głębokiej nocy. Patrzyłem na ten obcy mi kraj, na jego mieszkańców. Mimo ciężkiej, ponad siły pracy, zacząłem się uczyć ich języka. W chwilach wolnych przerabiałem ze znajomego podręcznika słówka. Jakoś mi szło. Obserwowałem też z ciekawością to wszystko, co działo się wokół mnie. A działo się różnie! Interesowali mnie przede wszystkim ludzie: ci Niemcy, którzy rozpo-

zegli wojnę i którzy sprawili, że znalazłem się tutaj, na tej obcej ziemi. Jedni z nich upajali się zwycięstwami, inni — szczególnie ci, których synowie ginęli na frontach — stawali się coraz bardziej sceptyczni i milczący. Ci ostatni jakby z pewną wyrozumiałością spoglądali na mnie, pomagali mi nawet czasem, dawali coś dodatkowego do zjedzenia.

Cieszyłem się. Dobrze wam tak — myślałem. I uczyłem się dalej języka. Wkrótce cały znaleziony słownik znałem na pamięć. Ta znajomość przydaje mi się i dziś. Znam niemiecki tak, że nawet koledzy-germaniści zazdroszczą mi tej umiejętności. Skąd się nauczyłeś tak biegle mówić? — pytają czasem. Odpowiadam: — Byłem u nich wtedy, gdy szła wojna.

Tak minęło kilka lat. Ciężkich i trudnych, wypełnionych pracą, często ponad siły. Ale wytrzymałem, przeżyłem, choć wielu zginęło.

Przyszło wyzwolenie, koniec ciężkiej pracy. Powrót do kraju, zniszczonego, ale wolnego. Czas łagodził dawne urazy. Gdy 7 października 1949 roku powstała NRD, pomyślałem: — Czy uda im się w kraju wytrzebić wszystkie pozostałości po faszyzmie? Myślę zresztą, że takie pytania zadawali sobie wówczas wszyscy Polacy. Mielśmy przecież utrwalone doświadczeniem historycznym przekonania. Między innymi i takie: „Jak świat światem, Niemiec dla Polaka nie będzie bratem”.

I pamiętam też rok 1965. Wtedy, po raz drugi, znalazłem się na Odrze, właśnie w NRD. Patrzyłem i widziałem na własne oczy, że to nie ci sami ludzie. Wtedy zacząłem „odkrywać” Niemców na nowo. Był to już kraj, w którym nie panował pruski dryl i militarizm, nie krzewił się nacjonalizm, nie wychowywano w duchu odwetu.

Sądzę, że w tym dziele odnowy wiele uczynili nauczyciele NRD, szkoła, która przepojona już była duchem innym. Wychowywali w niej młodzież, nowi nauczyciele, tak samo myślący jak my, budujący socjalizm, krzewiący jego idee w młodych umysłach. I ten fakt — ta wielka przemiana w myśleniu, w traktowaniu swojej przeszłości i przyszłości — był dla mnie budujący.

Po raz trzeci byłem w NRD z młodzieżą w roku 1976. Gościliśmy w Bad Blankenburg. Młodzież niemiecka w nasze narodowe święto obdarowała nas ogromnym, pięknym bukietem biało-czerwonych goździków. Innym razem, podczas wspólnej wędrowki po lesie turyńskim, otrzymaliśmy od naszych gospodarzy kompletnie przeźroczyste.

Podczas tych wędrowek poznałem interniera, Hansa Brenera z Zittau, eksperta rządu NRD, do spraw przemysłu ciężkiego — który przesłał mi już ze swoich podróży służbowych kilkadziesiąt pocztówek z różnych części świata. Jest to uroczy człowiek. Gdy pojechałem do Drezn, był moim przewodnikiem — obwoził mnie wtedy swoim samochodem po mieście i okolicy. Rozmowom nie było końca...

Podobnie jest z drugim moim znajomym z NRD — nauczycielem, Hansem Kuhbachem. Korespondencja z nim trwa już wiele lat. Kolega Kuhbach pomógł mi nawet



Most graniczny w Zgorzelcu

Fot. Archiwum

w zorganizowaniu wycieczki nauczycieli z mojego miasta do NRD. Nocowaliśmy w jego szkole, zwiedziliśmy Meissen, Saksą Szwajcarię. Potem była rewizyta nauczycieli z NRD. Woziliśmy naszych kolegów po Warszawie, byliśmy w Żelazowej Woli i w Palmirach. Pamiętam, jak jednej z nauczycielek — młodej dziewczynie — tłumaczyłem w kątowni gestapo następujące słowa:

„Łatwo jest mówić o Polsce,  
Trudniej dla niej pracować,  
Jeszcze trudniej umrzeć,  
A najtrudniej odcierpieć...”

Ten wiersz właśnie zapisała, rozplakała się przy tym, przyrzekła, że póki żyje, te słowa będzie przypominała swoim uczniom.

Najdłuższą przyjaźń utrzymuję jednak z kolegą Lotharem Zimmickiem ze szkoły w Greiz koło Gery. Korespondujemy ze sobą, dzielimy się refleksjami na temat przeszłości naszych krajów, dziejów naszych narodów. Kolega Zimmick prosił mnie kiedyś o wiadomości i materiały dotyczące wojny i okupacji. Wreszcie przyjechał do naszego kraju i był ze mną na 14-dniowym obozie wędrownym (tak, z plecakiem!), na trasie od Swidnicy do Zgorzelca. Gdy po 14 dniach zegnaliśmy się na moście w Zgorzelcu, trudno nam było się rozstać. To dowód, jak turystyka zbliża. Do dziś wspominamy tę wędrowkę.

Ostatnio otrzymałem list od Hansa Kuhbacha. Pragnie w tym roku odwiedzić mnie, wraz ze swą żoną. Zaplanowaliśmy wspólną wędrowkę po kraju. Myślę, że będzie to udana wyprawa ludzi, którzy dobrze się znają i szanują. Właśnie kolega

Kuhbach wyjaśnia mi w listach wszystkie zawiłości i tajniki gramatyki niemieckiej. Mam pomoc z pierwszej ręki. A jest to pomoc bezcenna.

Inna sprawa, to kontakty korespondencyjne, przeważnie moich uczniów — dziewcząt i chłopców — z ich kolegami w NRD. Często pomagam im w pisaniu tych listów i tłumaczeniu.

Otwarcie granicy między PRL i NRD, wzajemne odwiedziny, zakupy, wspólne przyjęcia, uroczystości, korespondencja, to wszystko dobrze służy wzajemnemu zbliżeniu. Dotyczy to szczególnie ludzi młodych, którzy coraz lepiej się poznają. Coraz częściej zawierane są polsko-niemieckie małżeństwa. Niemcy oglądają się za Polkami, Polacy — za Niemkami. My wnosimy do ich zdyscyplinowanego życia nieco polskiego „luzu”, Niemcy zaś — swojej gospodarności i oszczędności. Coraz lepiej się poznajemy. Ten proces poznawania nie przebiega, oczywiście, w sposób bezkonfliktowy, ale uprzedzenia z czasem zanikają.

ZYGMUNT POMIERNY  
Milanówek



Problematyka światopoglądu jest w naszym kraju przedmiotem coraz bardziej wzrastającego zainteresowania. Towarzyszy licznym dyskusjom naukowym i refleksjom publicystycznym, znajduje się w polu zainteresowania przedstawicieli nauk humanistycznych, pedagogów oraz działaczy społecznych. Zainteresowanie to tłumaczy się szeregiem różnorodnych przyczyn: postępną wiedzą o człowieku, wzrostem poziomu kultury i oświaty w społeczeństwie, walką ideologiczną i światopoglądową, nade wszystko zaś — rolą światopoglądu w rozwoju człowieka i w życiu społecznym.

Znaczenie światopoglądu dla wszechstronnego rozwoju osobowości człowieka określa się przede wszystkim tym, że jest on pomocny w znalezieniu sensu życia. Czynnikiem powodującym powstanie tej potrzeby jest tzw. ekspansywność związana z potrzebą poznawczą. Jest to ekspansja „wszerz”, inaczej mówiąc — pragnienie ogarnięcia całej sfery zjawisk dostępnych ludzkiemu poznaniu oraz towarzyszące temu wartościowanie — hierarchizowanie rzeczy i procesów. Problem sensu życia nie jest więc problemem wyłącznie filozoficznym. Został on wyodrębniony przez psychologów i sformułowany w kategoriach psychologii osobowości. Mówi się dziś, że człowiek posiada potrzebę sensu życia i że stanowi ona jeden z mechanizmów napędowych jego aktywności. Światopogląd służy natomiast zaspokojeniu tej potrzeby, dając jednostce orientację w zjawiskach rzeczywistości, dopomagając w wyborze celów i metod działania.

Jak wiadomo, w społeczeństwie naszym funkcjonują dwa podstawowe światopoglądy: naukowy i religijny.

W celu poznania stosunku maturzystów do światopoglądu religijnego oraz naukowego proszono ich o ocenę treści; przedstawionych w poniższej tabeli.

Jak wynika z danych zawartych w tabeli, stosunek respondentów wobec światopoglądu religijnego oraz naukowego jest wielce zróżnicowany. Można jednakże przypuszczać, iż większość młodych skła-

# POGLĄDY MŁODZIEŻY NA ŚWIAT (2)

## CO NADAJE SENS ŻYCIU?

Zenon Kawecki

wań jakiegokolwiek stanowiska (odpowiedź „nie wiem”), co świadczy o stosunkowo niskim poziomie wiedzy z tego zakresu oraz o braku doświadczenia — uniemożliwiających wartościowanie.

● Po trzecie: przeprowadzone korelacje wykazują, iż czwarta część badanych skłonna jest, w sposób umiarkowany, aprobować jednocześnie obydwie przeciwstawne stanowiska. Jak można wnioskować, respondenci owi nie mając określonych w tym względzie przekonań są skłonni swe oceny relatywizować, odnosić do określonych okoliczności i warunków.

● Po czwarte: wielu respondentów (liczbę ich jest trudno ustalić) nie ma po prostu odpowiedniego zasobu wiedzy, by móc odpowiedzieć sobie na pytanie: co to jest światopogląd naukowy i religijny oraz jaka rolę spełnia on (lub może spełniać: w życiu jednostek i społeczeństw).

W poznaniu opinii maturzystów na temat miejsca i roli światopoglądu naukowego lub religijnego w strukturze osobowości jednostki wielce pomocne okazują się ich odpowiedzi na następujące pytanie ankiety: „Na jakie pytania z dziedziny światopoglądowej chciał(a)byś otrzymać odpowiedź?” Spośród ponad 11 tys. zgłoszonych pytań 1,5 tys. dotyczy bezpośrednio

interesującego nas problemu. Pozwalają one poznać oraz zrozumieć całą gamę rozlicznych wątpliwości, jakie żywią młodzi w stosunku do światopoglądu religijnego lub materialistycznego, w szczególności zaś poznać ich opinie i oceny na temat przydatności obydwu światopoglądów.

Zwraca uwagę duża liczba pytań, w których młodzi domagają się informacji na temat światopoglądu naukowego, młodzież szkolna styka się z takimi pojęciami, jak „materializm”, „ateizm”, „marksizm”, lecz nie zawsze zdaje sobie dołdanie sprawę z ich znaczenia. W związku z tym postuluję bliższe wyjaśnienie treści tych pojęć.

W stawianych pytaniach uwidacznia się duże zaufanie do osiągnięć nauki, która — zdaniem młodych — powinna być ostateczną instancją rozstrzygającą o słuszności wyboru światopoglądu. W wielu przypadkach zaznacza się jednak także wyraźny wpływ apologetyki katolickiej — i to zarówno w sposobie stawiania pytań, jak i w twierdzeniach typu: „każdy człowiek musi w coś wierzyć”, „pomiędzy religią i nauką nie ma nieprzezwyciężalnych sprzeczności”.

W aspekcie naukowym chodzi o wyjaśnienie, czy rzeczywiście istnieje sprzeczność pomiędzy religią a nauką, jakie są możliwości poznawcze nauki, czy nie można pogodzić religii z osiągnięciami współczesnej wiedzy? Większość podejmujących ów wątek zdecydowanie nie chce, aby religia pozostawała w sprzeczności z nauką. W pytaniach ich ukryty jest wyraźny apel do uczonych i teologów o przezwyciężenie dychotomii religii i nauki. Pragną oni przyswajać sobie wiedzę o otaczającym ich świecie, ale jednocześnie chcą, aby ta wiedza pozostawała w zgodności z założeniami światopoglądu religijnego.

Niektórzy maturzyści wychodzą z założenia, że religia i nauka dotyczą dwu odrębnych, niezależnych od siebie wymiarów rzeczywistości: materialnej — zmysłowo postrzegalnej i duchowej — niedostępnej

ludzkiemu poznaniu. W związku z tym — stwierdzają — zachowują one swoją autonomię i nie mogą pozostawać w niezgodności. O tym, co jest nieosiągalne w drodze poznania naukowego, dowiadujemy się z objawienia, to, co nie jest zawarte w objawieniu — poznajemy przy pomocy nauki. „Czy nie można pogodzić religii z nauką? Przecież jedna daje nam wiedzę o świecie nadprzyrodzonym, druga o tym, co nas otacza i jest dostępne naszym zmysłom?” „Dlaczego wciąż przeciwstawia się religię nauce?”

Obrona światopoglądu religijnego przed konsekwencjami postępu nauki wyraża się

DR ZENON KAWECKI — pracownik naukowy Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR, zajmuje się problematyką światopoglądu oraz postaw społeczno-politycznych młodzieży. Przeprowadził ogólnopolskie badania nad światopoglądem młodzieży szkół średnich, obecnie opracowuje badania nad światopoglądem i postawami młodzieży pracującej. Autor książki „Światopogląd robotników, studium postaw hutników ożmiskich” oraz szeregu artykułów poświęconych przemianom świadomości społeczeństwa polskiego. W przygotowaniu książki poświęconej przemianom świadomości młodzieży.

także w sceptycznym ustosunkowaniu do niej (nauki) osiągnięć i możliwości poznawczych. Wielu respondentów zastanawia się, dlaczego — pomimo ogromnego rozwoju myśli naukowej — tak wiele problemów o kapitalnym znaczeniu światopoglądowym pozostaje nadal nierozstrzygniętych.

Swoistą formą obrony religii są wreszcie opinie negujące zasadność rozpatrywania światopoglądów w kategoriach „naukowy-nienaukowy”. Zdaniem tych respondentów wszystkie bez wyjątku światopoglądy są w równym stopniu naukowe, co i nienaukowe, a to z tego względu, iż możliwości poznawcze człowieka — zwłaszcza w kwestiach ontologicznych — są i będą w przyszłości ograniczone. W związku z tym,

jak stwierdzają, spory światopoglądowe nigdy nie będą do końca rozstrzygnięte, sam zaś światopogląd jest bardziej sprawą wiary niż nauki.

Nie zawsze jednak wierzący — stawiając problem sensu życia i szczęścia człowieka — są w pełni zadowoleni z odpowiedzi, jakiej udziela religia. Dlatego też pragną się dowiedzieć, w czym upatrują cel życia ludzie niewierzący, jaka jest koncepcja życia na gruncie marksizmu, czy i jak można znaleźć sens życia niezależnie od religii? Nie jest to w tym przypadku sceptycyzm, lecz chęć dowiedzenia się, na czym ten sens w rzeczywistości polega — dążenie do konfrontacji światopoglądu religijnego ze światopoglądem materialistycznym.

Czwarta część stawiających pytania światopoglądowe podejmuje zdecydowaną obronę stanowiska materialistycznego. Stwierdzając, iż do życia należy podchodzić racjonalistycznie a nie iluzorycznie — skłonni są oni doszukiwać się sensu życia wyłącznie w pracy, w działalności społecznej, w życiu rodzinnym, w przyjaźni i miłości, a więc w życiu doczesnym, ziemskim. Respondentów owych interesuje nie tyle sens życia, co konkretne sposoby postępowania, by sens ten jak najpełniej odczuwać, inaczej mówiąc — aby zapewnić sobie szczęście.

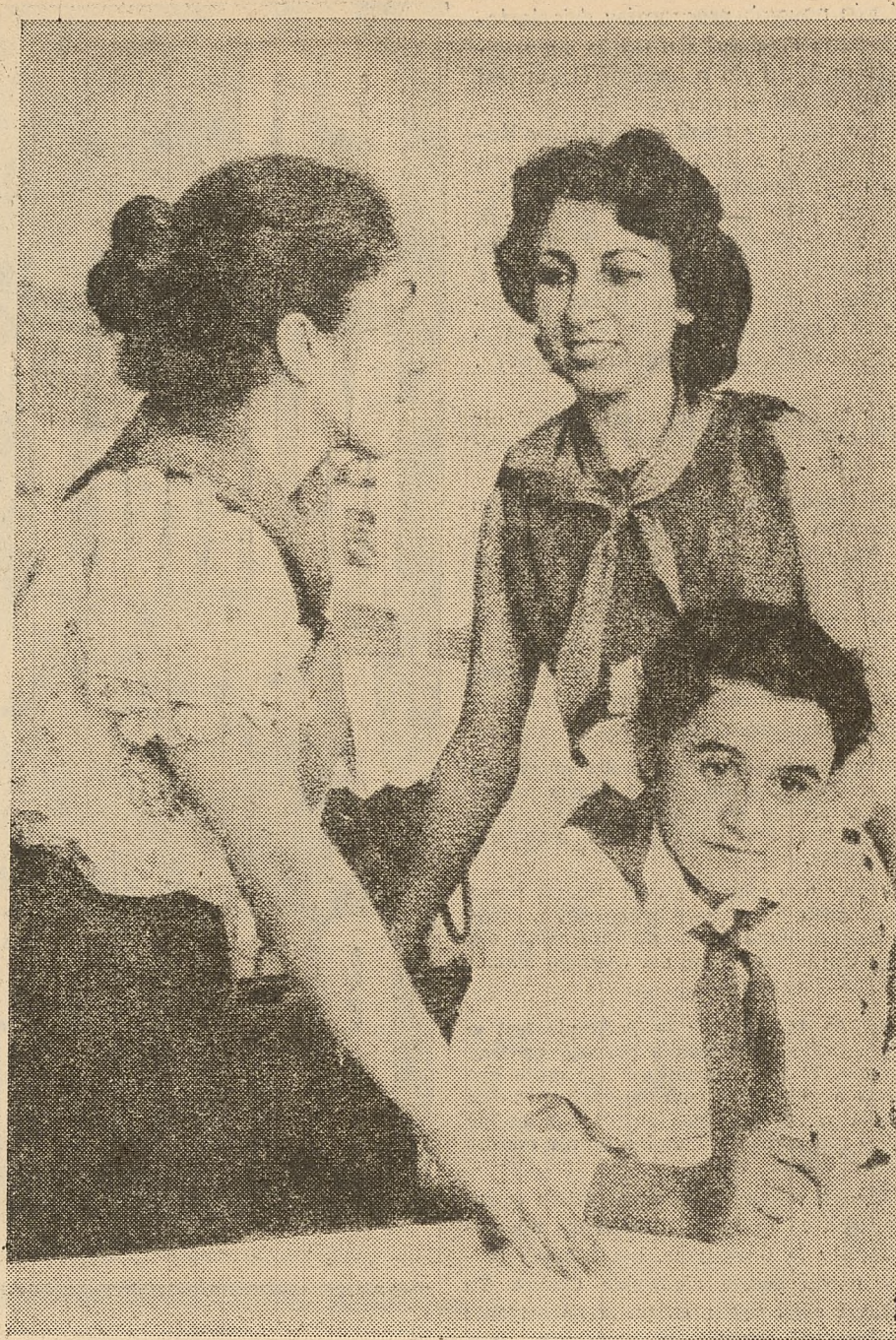
Dążenie do znalezienia swego miejsca w życiu, do osiągnięcia szczęścia osobistego znajduje wyraz w wielu wypowiedziach młodych. Świadczy ono o pewnym zagubieniu sporej części maturzystów, o tym, iż mając jakiś ogólnie zarysowany ideał szczęścia, nie zawsze widzą, jak go realizować, jak postępować, by je osiągnąć.

Wielu respondentów ujawnia jednak w ocenie użyteczności światopoglądów pewną rozterkę oraz brak określonego stanowiska. Maturzyści owi pozostają jeszcze w kręgu tradycji religijnej, jednakże sądzą, że tradycja ta jest już niewystarczająca, i że być może poza religią są jakieś inne racjonalne rozwiązania tych podstawowych dla egzystencji człowieka problemów. Nie widzą, niestety, jakże.

Osobną grupę problemową stanowią pytania dotyczące roli światopoglądu religijnego w życiu polskiego społeczeństwa. Kwestia ta budzi w badanych środowisku istotne kontrowersje. Przeważa pogląd, że światopogląd ten — nadając życiu sens oraz stanowiąc istotny czynnik ładu moralnego — spełnia w naszym społeczeństwie rolę pozytywną, i chociaż część maturzystów wyraża przekonanie, że obecnie — ze względu na rozwój nauki i oświaty — dla wielu ludzi jest on przestarzały, to jednak ze względu na te utility funkcje opowiadają się za jego upowszechnianiem.

Wartość światopoglądu religijnego upatrują w jego pozytywnym wpływie na postawy i zachowania ludzi — w tym, iż pomaga on jakoby odróżnić dobro od zła, ma wpływ na stosunki międzyludzkie, na wykonywanie obowiązków zawodowych i społecznych. W związku z tym, niektórzy wyrażają zdziwienie, iż marksisci nie dostrzegają umoralniającej roli religii i zmieniają do laicyzacji społeczeństwa. W przekonaniu tych maturzystów religijne ideały, nakazy i zakazy nie tylko nie są przeszkodą dla rozwoju społeczeństwa socjalistycznego, lecz wręcz przyspieszają ten rozwój, uzupełniają i wzbogacają treści socjalizmu.

Wśród respondentów są również tacy, którzy negują społeczną przydatność światopoglądu religijnego. Wyrażone są tu opinie, iż wzrastający poziom oświaty i kultury oraz związany z tym postęp moralny powodują, iż światopogląd ten staje się w coraz to większym stopniu nie tylko przestarzały, lecz wręcz hamulec rozwoju społecznego. Światopoglądową perspektywą współczesności jest — zdaniem tych respondentów — materializm i ateizm. Ludzie dzisiejsi muszą więc kierować się w swym działaniu światopoglądem materialistycznym. W oparciu o wiedzę naukową, a nie o przesłanki irracjonalne, powinni oni wzbogacać swą osobowość, doskonalić poziom moralny, a przede wszystkim poszukiwać sensu życia.



Fot. Cz. Górski

## W KAŻDYM ZAKĄTKU KRAJU RAD

JAKOW PILIPOWSKI — „UCZYTELSKAJA GAZIETA” W ROKU LENINOWSKI

SPECJALNIE DLA „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

Data, która zapadła na zawsze w pamięć naszego narodu, jest 22 kwietnia 1870 roku — dzień urodzin W. I. Lenina. Sto dziesiąta rocznica tego wydarzenia — którą właśnie w tym roku obchodzimy — wyznaczyła szkole i nauczycielom radzieckim określone zadania, wyrażone w dewizie: „Rok Leninowski — rokiem twórczej pracy”.

Nauczyciele stawiają sobie za cel wychowywanie uczącej się młodzieży na przykładzie życia i pracy wielkiego wodza, na rewolucyjnych, bojowych i robotniczych tradycjach KPZR „Skarbnice leninowskie” idei — mówił towarzyszący L. I. Breżniew na Wszechniżwiazkowym Zjeździe Nauczycieli — to ogromne bogactwo duchowe, z którego już niejedno pokolenie czerpie wiedzę i natchnienie do wielkich osiągnięć (...). Niech nasi chłopcy i dziewczęta jeszcze bardziej umocnią w sobie pragnienie kierowania się w życiu leninowskimi zasadami. Niech to życzenie stanie się dla całej naszej młodzieży głęboką potrzebą wewnętrzzną”.

Szkółka pamięta o słowach towarzysza L. I. Breżniewa, który podkreślił, iż nauczyciel radziecki, wpajając w serca i umysły młodzieży szkolnej wielkie międzynarodowe idee leninowskie, przyczynia się do zdobywania przez uczniów trwałej wiedzy, do kształtowania umiejętności samodzielnego posługiwania się marksistowską teorią. Wszystkie cechy, charakteryzujące człowieka radzieckiego — ideowość, umiowanie pracy, humanizm, patriotyzm, poczucie międzynarodowości — kształtują się pod wpływem i przy aktywnym udziale nauczycieli radzieckich.

Pedagodzy starają się jak najwszechstronniej zaznajamiać wszystkich uczniów z życiem i walką W. I. Lenina — go to, by przybliżyć prawdziwe znaczenie takich pojęć jak: „leninowska nauka”, „praca leninowska”, „życie leninowskie”. Wiedza o Leninie, poznanie tego drogiego spuścizny naukowej przyczyniają się do umacniania cechującego młodzież, gorącego en-

tuzjizmu i żarliwej wiary w komunizm. Poznanie jego życia i działalności, jego moralnego oblicza i cech osobowościowych pomaga w ocenie własnej drogi życiowej.

Doskonale wiemy, że cechą młodości jest poszukiwanie wzorców doświadczeń i nauczycieli w wychowaniu uczniów — spełnia Wszechniżwiazkowa Naukowo-Praktyczna Konferencja pod hasłem: „Zapoznanie młodzieży szkolnej z życiem, działalnością i dziełami W. I. Lenina, z dokumentami KPZR i Związku Radzieckiego”. W najbliższym czasie konferencja taka odbędzie się w Kazaniu, mieście, w którym rozpoczął swoją działalność rewolucyjną Włodzimierz Ułjanow. Głównym zadaniem tego reprezentacyjnego forum jest wypracowanie programu, który pomoże szkołom w dalszej pracy nad wychowaniem uczniów na przykładzie osoby Lenina i kształtowaniem ich naukowego światopoglądu, postaw ideowych i cech moralnych.

Jubileuszowy Rok Leninowski charakteryzuje się szeregiem programów przedsięwzięć mających na celu dalsze doskonalenie ideowo-politycznej działalności, wychowywanie dzieci i młodzieży w duchu moralności komunistycznej. W programie tym przewidziano między innymi odczyty pt. „Dzieło Lenina żyje i zwycięża” oraz lekcje pod hasłem „Nauka leninowskiego humanizmu — naszym zadaniem, siłą i celem”. Podczas rocznicy leninowskiej przeprowadzono też zbiórki „pionierów”, zebrań komsonolców, spotkań uczniów z weteranami partyjnymi, bohaterami wojny i pracy, poświęcone wielkiemu wodzowi rewolucji. A w czasie lenin wakacji miliony uczniów odbywają wycieczki do miejsc związanych z jego osobą.

Oto Szkoła Średnia nr 1 w Ułjanowsku, miejscowości, w której urodził się Lenin. W tej właśnie szkole uczył się gimnazjalista Włodzimierz Ułjanow. Długo płać, że ta nosi jego imię. Za osiągnięcia w nauce i wychowaniu została ona odznaczona Orderem Lenina.

Te sukcesy ucznia osiągnęła dzięki interesującemu formom wychowania, które ciągle są wzbogacane o nowe inicjatywy. Na przykład w obecnym, jubileuszowym roku, prowadzone są, wspólnie z rodzicami, „Odczyty Leninowskie”. W siodłej i ósmej klasie młodzież zapoznawała się z listami Lenina do matki, „Współtowarzysze Lenina” — tak brzmiał temat odczytów w klasach dziewiątych. Chłopcy i dziewczęta wy-

żywali duże zainteresowanie wiedzą o życiu najbliższych współpracowników Lenina.

Przenieśmy się teraz znad brzegów potężnej Wołgi, nad którą leży Ułjanowsk, do niewielkiej szkoły średniej w okręgu moskiewskim. W bieżącym roku szkolnym działa tam leninowskie seminarium filmowe. Uczniowie słuchają wykładów; obejrzel też wszystkie zachowane przez kinematografię radziecką filmy dokumentalne i fabularne poświęcone życiu i walce W. I. Lenina. 6 kwiecień 1980 roku minęło pół wieku od ustanowienia najwyższej nagrody państwowej — Orderu Lenina. W związku z tym „jubileuszem orderu” uczniowie i nauczyciele przeprowadzili wielką akcję pod hasłem: „Nagrody imienia Lenina w twoim domu”. Dzięki tej akcji młodzież zapoznała się z ofiarną pracą ludzi, którzy nagrodzeni zostali wysokimi państwowymi odznaczeniami.

W szkole nr 138, w mieście Gorki, uczniowie starszych klas biorą aktywny udział w zajęciach kółka „Młody Marksista”, posiadają dzieła Lenina, dokumenty partyjne, piszą referaty, z których najlepsze typowane są na szkolną konferencję: „Leninowski tradycji w naszym życiu”.

W Średniej Szkole nr 15 w mieście Czirozik (Uzbecka SRR) działa klub polityczny. Corocznie organizuje się w nim konkursy na referaty polityczne. Wychowankowie tej szkoły przygotowują odczyty leninowskie, prowadzą także konkursy na plakaty polityczne.

W jednej ze szkół Kemerowa, miasta w ważnym okręgu przemysłowym na Syberii, pracuje nauczycielka G. F. Krasnopierowa. Prowadzi ona obecnie trzecią klasę. Od pierwszej klasy starała się zainteresować swych wychowanków książkami o Leninie. Teraz w domu każdego ucznia znajduje się biblioteczka złożona z książek poświęconych wodzowi Rewolucji Październikowej. Stopniowo, poszerzając krąg dziecięcych lektur, nauczycielka wpólnie uczniom trwale zainteresowania książką i wiedzą. Teraz jej uczniowie już samodzielnie sięgają do „Encyklopedii Dziełceści”, umieją korzystać z biblioteki i czytelni.

\*

Siła szkoły, jak wiadomo, leży w ciągłości procesów nauczania i wychowania zarówno w czasie lekcji, jak i na zajęciach pozalekcyjnych. Praca nad wychowaniem młodzieży w duchu idei leninowskich jest długofalowa i konsekwentna. W pierwszych klasach uczniowie zdobywają i pogłębiają wiedzę o życiu i walce W. I. Lenina. W klasach starszych zaczynają stopniowo poznawać bezpośrednio jego teksty, a także dokumenty KPZR i państwa radzieckiego. W klasie dziewiątej i dziesiątej problematyka ta jest już integralnie związana ze wszystkimi przedmiotami nauczania: tak humanistycznymi, jak i przyrodniczo-matematycznymi.

Wychowując młode pokolenie na przykładzie Lenina, zadajemy sobie sprawę z tego, że słowo nauczyciela o wodzu narodu będzie inspirować tylko wówczas, jeżeli sam pedagog jest wierny leninowskim podstawom komunistycznej moralności. Dlatego też tak wielką wagę przywiązuje się do ideowo-politycznego poziomu nauczycieli, do ich zawodowych kwalifikacji, aktywności społecznej, a tym samym do samokształcenia ideowo-politycznego.

I znów posłużę się przykładem, tym razem Szkoły Średniej nr 57 w Kijowie, gdzie nauczyciele biorą udział w seminarium problemowym poświęconym pedagogicznemu mistrzostwu Lenina, ze szczególnym uwzględnieniem tematu: „W. I. Lenin o teoretycznym wychowaniu”. Porozumienie teoretycznej spuścizny wodza rewolucji październikowej oraz jej praktyki pedagogicznej i propagandowej jest dla nauczyciela bardzo pomocne w codziennej pracy ideowo-wychowawczej.

\*

nia się ku aprobachie światopoglądu naukowego. Przemawia za tym ich pogląd, że nauczanie młodzieży powinno być oparte na zasadach światopoglądu naukowego (61,7 proc.) oraz ich krytyczny stosunek do nauczania opartego na zasadach światopoglądu religijnego. Jednocześnie jednak nieco więcej niż połowa badanych maturzystów ocenia negatywnie odejście od przekonań religijnych i przejście na pozycję światopoglądu naukowo-materialistycznego. Najbardziej zróżnicowane są oceny respondentów w kwestii przejścia od światopoglądu naukowo-materialistycznego na pozycję religii. Można ogólnie stwierdzić, iż w ocenie wartości światopoglądów większość maturzystów nie ma dostatecznie skryształowanego stanowiska. Przemawiają za tym następujące argumenty:

● Po pierwsze: większość respondentów zajmuje względem przedłożonych do oceny treści postawę nacechowaną brakiem zdecydowania (odpowiedzi: „raczej tak”). Oznacza to, iż akceptując wyszczególnione w tabeli treści, maturzyści owi mają pewne wątpliwości co do ich słuszności, a więc nie aprobuja ich z pełnym przekonaniem.

● Po drugie: poważna część maturzystów nie jest w stanie zająć wobec przedstawionych poglądów oraz wzorów zach-



Fot. Cz. Górski



Jak dziś, po dwu latach wdrażania nowych programów dziesięcioletki wygląda dzień powszedni gminnej oświaty? Co udało się zrealizować na koncie zysków, a czego nie można było osiągnąć? Czym jest reforma dla wsi — jej mieszkańców, uczniów i nauczycieli?

W dyskusji udział wzięli: gminni dyrektorzy szkół — Zdzisław Kamiński z Wyszkowa, Stanisław Biedrzycki z Zabrodzia i Franciszek Solecki z Zator; inspektor oświaty i wychowania w Ostrołęce — Stefan Kukliński; sekretarze szkolnych POP — Barbara Dawidczyk z gminy Kadzidło, Zofia Maksiak z Wyszkowa i Teresa Żbikowska z Przasnysza; prezesi rad zakładowych ZNP: Helena Bączyk — z Ostrowi Mazowieckiej, Teresa Dzięczek z gminy Rożan i Jadwiga Książak z gminy Długosiodło; kierownik Oddziału ZOZ ZNP w Ostrołęce — Bronisław Baciawski. Dyskusję prowadziła red. Maria Rybarczyk.

**STANISŁAW BIEDRZYCKI:** — Dzień powszedni reformy szkolnej w gminie nie wygląda tak różowo, jakby można było sądzić po efektach, pełen jest wyrzeczeń, grzybtów i twardej, ciężkiej pracy nauczycieli, dyrektorów i innych organizatorów gminnej oświaty. Mówię o tym nie dlatego, aby się skarżyć — ostatecznie to ja jestem odpowiedzialny za warunki pracy szkół — chcę jedynie zasygnalizować problem.

Mieszkańcy miast często nie zdają sobie sprawy z tego, jakiego rodzaju trudności musimy na co dzień pokonywać, aby — mimo tylu przeszkód — torować drogę nowej szkole. W mieście to nowe oznaczało zwykle powiększenie zasobności szkoły: lepsze i więcej pomocy dydaktycznych, wysokie wymagania w stosunku do kadry nauczającej. A my — i o tym nie wolno zapominać, gdy mówię o zyskach — zacyzyliśmy reformę przed osmiu laty od budowy drogi, bo nie było połączeń z wieloma wioskami, od organizowania szatni, poczekalni, toalet, gabinetów lekarskich i pracowni przedmiotowych z prawdziwego zdarzenia. Czyli — od podstaw.

**FRANCISZEK SOLECKI:** — Szkoła gminna to okno na szeroki świat. Pamiętam dzieci, które przyjechały do szkoły gminnej po raz pierwszy: nieśmiałe, jakby zakłknięone, nieufne, nie potrafiły poruszać się w większej zbiorowości, odkrywali nieznaną świat. A dziś, po kilku zaledwie latach, wcale nie tak znowu tłustych, bo oświata gminna ma wiele rażących braków, sam często otwieram oczy ze zdumienia: te nieśmiałe, nieufne dzieci potrafią swobodnie poruszać się, mówić, nie mają żadnych zahamowań w kontakcie z nowoczesną techniką. Słowem — nie różnią się od kolegów z miast. To jest prawdziwy sukces reformy. Niestety, o przemianach w postawach, świadomości, stylu bycia mówię się rzadko...

**ZDZISŁAW KAMIŃSKI:** — Ma Kolega wiele racji, jednak z tym optymizmem to lekka przesada. Przemiany w świadomości to nie tylko zasługa szkoły i reformy, ale czasów, w których żyjemy. Mówiąc inaczej: czas roli swoje, zmieniają się warunki i wymagania...

**SANISŁAW BIEDRZYCKI:** — Warunki nie zmieniają się same, to my je zmieniamy, tyle że w środowisku wiejskim efekty łatwiej zauważyć niż w mieście. Mój optymizm wynika nie z wielkich sukcesów, którym by można podać do prasy; w mojej gminie warunki startu reformy są wyjątkowo trudne i daleko nam jeszcze do zadowolenia. Ale cieszy mnie każde, nawet drobne osiągnięcie, jeśli widzę, że dziecko wiejskie coś zyskało...

**FRANCISZEK SOLECKI:** — Podzielał pogląd Kolegi Biedrzyckiego i służę faktami. W mojej gminie oświata zrobiła w ostatnim czasie prawdziwą karierę. Mamymy dobre zorganizowaną sieć — duże, pełne osmiolatków, kilka filii z klasami I—IV, trzy przedszkola. Małe dzieci uczą się w miejscu zamieszkania, dowożymy tylko uczniów klas starszych. Dzięki reorganizacji sieci można było — poprzez adaptację budynków poszkolnych — polepszyć warunki mieszkaniowe nauczycieli.

To nie są przechwałki, myśmym naprawdę zrobiła dla szkoły wiejskiej bardzo dużo, a decyzje o reformie stanowiły sygnał do gry, do wyjścia naprzeciw wszystkim trudnościom. I ma rację kol. Biedrzycki, kiedy mówi, jak wiele się zmieniło na korzyść. Moja szkoła gminna ma dziś piękne boisko i jest bardzo dobrze wyposażona w sprzęt i pomoce dydaktyczne. Reforma zmusiła nas niejako do zwiększenia wydatków na pomoce, u mnie kilkakrotnie wydatki na ten cel zamkają się kwotą kilkuset tysięcy złotych. Efekty są widoczne — pracowni przedmiotowej, gabinetu klas I i II. Dzieci nasze jeszcze kilka lat temu nieśmiałe, nieświeżone ze sprzętem technicznym, dziś radzą sobie doskonale z mikrofonem i środkami audiowizualnymi, na równi z kolegami z miast stało do konkursów, i o to istotne — zwyciężają. Tak więc, nasz uczeń to już nie to samo dziecko sprzed pięciu czy osmiu lat. W tym czasie szkoła wiejska zbliżyła się — w warunkach pracy — do miast, a o to przecież chodziło twórcom reformy.

**STEFAN KUKLIŃSKI:** — Dodałbym do tego: dziś miasto zmuszone jest szukać pomocy na wsi. Z centrum Ostrołęki dowożymy dzieci do peryferyjnych szkół gminnych, do czego musimy nas ciasnota lokalowa. Szkoły pracują na 2,5 zmiany, do go-

dziny 18, co zupełnie paraliżuje działalność wychowawczą, prowadzenie kół zainteresowań itp.

Do czego zmierzam? Otóż, największym hamulcem reformy i postępu w oświacie są warunki lokalowe, ciasnota, na jaką skazane są dzieci i nauczyciele. Dotyczy to zarówno miast jak i wsi. Opóźnienia w inwestycjach oświatowych ostatnich lat, i to opóźnienia poważne, stały się źródłem powstawania różnych niepowodzeń, hamujących wdrażanie reformy.

W nieco lepszej sytuacji jest wychowanie przedszkolne, bo tutaj bazę można poprawić w drodze pozainwestycyjnej, ale ta droga jest dla budownictwa szkolnego zamknięta.

I tak oto w roku bieżącym stajemy przed problemem, który może być groźny w skutkach: nie organizuje się pracowni dla klas III, ponieważ nie ma wolnego lokalu, wszystkie są zajęte.

**ZOFIA MAKSIK:** — Podobnie jest w Wyszowie, gdzie szkoły pracują na trzy zmiany. W tych warunkach nie może być mowy o zajęciach pozalekcyjnych, a co dziś szkoła warta bez tych zajęć? Nie będzie także pracowni dla klas III, bo nie ma dla nich oddzielnej sali.

Wydać mi się, że reforma została wprowadzona za wcześnie. Szkoda, że nie poprzedziła ją inwestycja, bez których dalszy marsz będzie niezwykle trudny. Ta sprawa musi być rozwiązana na szczeblu centralnym, inwestycje oświatowe, jeśli już nie mogą zyskać priorytetu, to nie powinny — pod żadnym pozorem — być spychane na ostatnią pozycję w planie. Moim zdaniem, z reformą należało się wstrzymać rok, dwa...

**MARIA RYBARCZYK:** — To jest wielce dyskusyjne, bo kto wie, czy przy takim podejściu do problemu kiedykolwiek rozpoczęlibyśmy reformę. Warunki realizacji zawsze pozostają w tyle za potrzebami, do stanu zadowalającego nigdy byśmy mogli nie dojść...

**TERESA DZICZEK:** — Ale byłoby źle, zwłaszcza nam, nauczycielom...

**MARIA RYBARCZYK:** — Wróćmy jednak do warunków, nie tylko lokalowych. Oświatę gminną organizowało się często w pośpiechu, bywało, że wieszano szyld tam, gdzie rzeczywiście nie było szans stworzenia szkoły wysoko zorganizowanej. Dziś w większości gmin prawdziwą bolączką jest dowożenie. Często dlatego, że przed laty zapadły zbyt pochopne decyzje w tej sprawie, w pośpiechu likwidowano placówki filialne, by pokazać, jak wspaniała sieć ma gminna oświata. Pytanie — czy dowozić wszystkie dzieci, skoro nie jest to podyktowane względami merytorycznymi — jest w dalszym ciągu aktualne.

**BARBARA DAWIDCZYK:** — Trafiała Pani redaktor w sedno: te sprawy, natury organizacyjnej — więc nie tylko sieć szkolna czy dowożenie — powinny być przedmiotem dokładnej analizy na szczeblu gminy, województwa i centrali. Doświadczenia ostatnich lat wskazują, że trzeba dokonać wielu korekt i w sieci, i w programach nauczania.

Należałoby raz jeszcze przyjrzeć się takim sytuacjom, jakże śmieszne w Kadzidle. Gminna szkoła zbiorcza cierpi na ciasnotę: pracujemy na 2,5 zmiany, lekcyjne trwają od 7.40 do 16, podczas gdy w oddalonej o 5 km szkole, przestronniejszej, wygodnej — uczą się tylko dzieci klas I—IV. Wciąż może byłoby lepiej, aby część dzieci, zamiast do gminnej, przyjeżdżała do tej drugiej? Oczywiście, na ten pomysł może wpasować się, że dowozić do niej trudniej niż do gminnej. Ale warto rzecz rozważyć raz jeszcze.

**STEFAN KUKLIŃSKI:** — Na pewno trzeba ograniczyć dowożenie małych dzieci, przykład gminy Zatory powinien tu być wzorem dla innych.

**STANISŁAW BIEDRZYCKI:** To wzór dla nas na razie niedościgniony, bo i warunki startu były w Zatorach lepsze niż na przykład w Zabrodziu. Jestem dyrektorem gminnym 7 lat, w tym dwa w Zabrodziu. Mam więc spore doświadczenie, a jednak realizacja reformy następuje mi

# CO MAMY Z REFORMY?



Barbara Dawidczyk Zofia Maksiak Bronisław Baciawski Maria Rybarczyk

I moim współpracownikom ogromnie dużo trudności.

Nasza gminna oświata jest najbardziej zaniedbana w województwie. Mamy tylko dwa budynki — stare, skromne, wzniesione jeszcze przed wojną, uczy się w nich trzy a nawet czterokrotnie więcej dzieci, niż nakazują normy. Wykorzystaliśmy każde kąci, zadbalismy o wygląd klas i ich wyposażenie, mamy duży zestaw pomocy naukowych. Ale nie jest to na miarę potrzeb reformy. W całej gminie nie ma ani jednej sali gimnastycznej, ani jednego boiska z prawdziwego zdarzenia. Kuleje dowożenie, bo własny autobus ciągle się psuje, a remontu nikt nie chce przeprowadzić. Nieszczęście polega na tym, że reorganizując gminną oświatę zrezygnowano z dwóch budynków, z których jeden przeznaczony został na ośrodek zdrowia. I przepała dla oświaty. A my musimy teraz wynajmować lokale prywatne, uczyć na dwie zmiany. Rozbudowujemy szkołę w Dębinach, gdzie warunki pracy są niezwykle ciężkie. Tamte wynajęliśmy dwie izby mieszkalne dla ogniska przedszkolnego i klas młodszych. Również z nowym rokiem otwieramy przedszkole w wynajętym domu, doprowadzimy doń wodę, urządzenia sanitarne, tak aby nie było prowizorki. Wszystko to jednak nie rozwiąże problemów, z jakimi boryka się oświata w mojej gminie.

**TERESA ŻBIKOWSKA:** Zgadzam się z tym w całej pełni. Wychowanie przedszkolne, wyróżnne bardzo różnicowane warunkami domowymi szkolny start dziecka. Nie zawsze się to docenia, ale nauczycielki klas młodszych dobrze wiedzą, że sześciolatek bez przedszkolnej „przeszlōci” nie daje sobie rady w nauce.

Specjalnej troski wymaga wieś i dziecko wiejskie, w tym środowisku trzeba więcej budować, aby tworzyć warunki dla wychowania przedszkolnego. Ogniska są formą zastępczą, niedoskonałą, ich istnienie nie powinno uspokajać, bo dobre przygotowanie do startu szkolnego daje tylko pełne przedszkole.

Martwi mnie, że w wielu jeszcze gminach warunki lokalowe nie pozwalają nie tylko na otwarcie przedszkola, ale też powodują ograniczenie ruchu dziecka. Niestety, sprawności ruchowe dzieci są niezadowalające, zaś ogniska przedszkolne ograniczają się raczej do organizowania zajęć dydaktycznych, nie prowadzą zaś zabaw, zwłaszcza na świeżym powietrzu. Wraz z nowym rokiem więcej uwagi powinni poświęcić sześciolatkom dyrektorzy szkół i wizytatorzy metodycy.

**BRONISŁAW BACIAWSKI:** — Mam pytanie do mojego przedmówcy: skoro pracuje w tak trudnych warunkach, skąd czerpie entuzjazm dla reformy?

**STANISŁAW BIEDRZYCKI:** Chętnie odpowiem. Być może, w Zabrodziu szkołę gminną otwarto za wcześnie, z tym należało poczekać, niemniej cieszy mnie to, co w tych trudnych warunkach już udało się zrobić. Więcej poważnie wzrosły kwalifikacje nauczycieli — 25 proc. kadry w gmi-

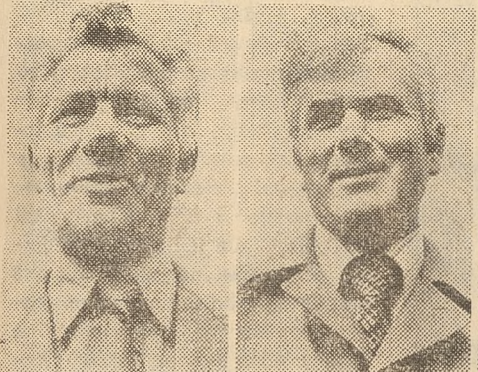
szkolnej, co zawdzięczać należy pracownikom z nimi koleżankom. Ale i u nas daje się we znaki ciasnota lokalowa. Klasy są przeładowane, nie ma warunków do prowadzenia działalności pozalekcyjnej.

I drugi poważny mankament: przeładowanie i chyba zbyt ambitne, jak na możliwości dzieci siedmioletnich, programy. U nas jest to o tyle odczuwalne, że nie mamy szans wysyłania dzieci do szkół specjalnych, wszystko kończy się na zakwalifikowaniu dziecka, które — z braku miejsc w szkołach specjalnych — musi pozostawać w normalnej klasie, co niezwykle utrudnia nauczycielom pracę. Największym jednak mankamentem jest ciasnota lokalowa — i z tej biedy trudno nam będzie wyjść.

**TERESA DZICZEK:** — Także warunki pracy i życia nauczycieli. Nie da się ukryć, że mamy te warunki o wiele gorsze niż nasi koledzy z miast. Dotyczy to zarówno mieszkań, jak i zaopatrzenia w podstawowe produkty, nam również trudniej podnosić kwalifikacje. Powinno się więc pomyśleć o preferencjach dla nauczycieli z tych środowisk.

**MARIA RYBARCZYK:** — Szkoła i wszystko, co się w niej dzieje, dotyczy nie tylko nauczycieli, lecz także rodziców, a więc całej wiejskiej społeczności, instytucji i organizacji działających w tym środowisku. Szkoła nie działa w próżni, jest potrzebna społeczeństwu i mamy chyba prawo oczekiwać pomocy z zewnątrz...

**HELENA BĄCZYK:** — Tak być powinno, niestety, nie wszędzie to zainteresowanie szkołą ze strony jej sojuszników jest prawdziwe. W każdym razie więcej mamy sojuszników w deklaracjach, na papierze, niż w rzeczywistości. A dzień powszedni gminnej oświaty jest taki, że dyrektor o wszystkim musi się upominać, walczyć, zdobywać. Taki partyzancki styl.



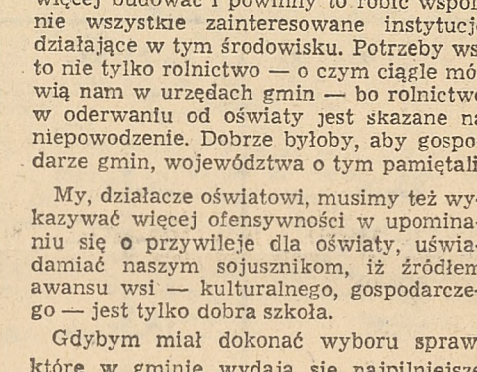
Stanisław Biedrzycki



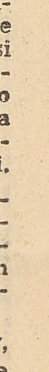
Stefan Kukliński



Teresa Dzięczek



Helena Bączyk



Zdzisław Kamiński



Jadwiga Książak

co dzień jest naczelnik, także miejscowe zakłady pracy i mieszkańcy wsi.

Gdy o tym mowa, chciałbym wrzucić kamień do naszego podwórka. Oczekując zaangażowania od innych, musimy sami angażować się więcej w sprawy środowiska, nie stać na uboczu i czekać, aż wszystko zrobią inni. A tak, często, niestety, jest. Oczywiście, większość pedagogów angażuje się, ale wielu ogranicza się tylko do obowiązków związanych z lekcją w klasie.

**BRONISŁAW BACIAWSKI:** — Opozwiedziabym się jednak za wnioskiem koleżanki Bączyk, że szkole potrzebne jest wsparcie i pomoc; jak dotychczas, za mało mamy sojuszników chętnych do współpracy na co dzień. Szkoła, krocząc ku nowemu, napotyka tak wiele poważnych barier, że sama nie jest często w stanie ich przekroczyć. A tymczasem przyjeżdża się traktować szkołę w gminie jako twór sam w sobie, działający dla siebie. Nie dostrzegamy się oczywistego faktu, iż przyszłość wsi, jej rozwój, poziom życia mieszkańców, a także produkcji rolnej zależy od awansu oświatowego środowiska wiejskich. Potrzebny jest więc wspólny front działania i to bardzo konkretnego.

Nauczyciele nie tylko akceptują reformę, ale też są jej rzecznikami. Chodzi jednak o to, aby w marszu ku nowemu nie byli sami, by nie dźwigali całego ciężaru prac na własnych barkach. A tak jest na przykład w naszym środowisku. Nauczyciele klas młodszych zostali poddani trudnej próbie, oni zainaugurowali reformę. Przy tym muszą jeszcze podnosić kwalifikacje. I tylko do niewielu trafiają dodatki specjalne, nagrody, bo inni też dobrze pracują i należy to honorować.

**ZOFIA MAKSIK:** — Dodam tutaj, że nauczyciele ci bardzo dobrze wykonali to

trudne zadanie. W Wyszowie na przykład ocena realizacji nowych programów wypadła bardzo dobrze. Systematycznie wprowadzone są uniwersytety dla rodziców, dzięki czemu szkoła nie traci najlepszego sojusznika, jakim jest każdy rodzic.

Ale władze szkolne muszą też wiedzieć, że programy są przeładowane, trudne, co sygnalizują zarówno nauczyciele, jak i rodzice. Mówiła o tym kol. Książak. Należałoby w miarę szybko dokonać niezbędnych korekt w programach, może trochę je złuzować, dać nauczycielowi więcej swobody w doborze treści. A w ogóle, należałoby mu dać więcej czasu na pracę z tymi dziećmi, które odstają na niekorzyść od reszty.

**MARIA RYBARCZYK:** — Co by się jednak nie powiedziało złego o wdrażaniu reformy, to jednak jej ogromną zdobycz są zmiany w nauczaniu początkowym. Reforma programowa klas młodszych to prawdziwa rewolucja, wyrzuciłismy ze szkół infantylizm, mamy — w porównaniu z innymi krajami — nowoczesny, mądry program.

**ZDZISŁAW KAMIŃSKI:** — Ale przeładowany, a pewne jego partie są zbyt trudne dla dużej liczby dzieci. To niedobre, ponieważ szkoła zaczyna tracić sojuszników, jakimi są rodzice. Oni po prostu nie potrafią już dziecku pomóc w nauce, wyjaśnić niewiadome, a sama szkoła przy tak przeładowanych, trudnych programach niewiele zdziała. Chciałbym przy tym zaznaczyć, że program jest dobry — ambitny, ciekawy, nowoczesny — tyle, że trochę przeładowany. I to wymaga korekt.

**MARIA RYBARCZYK:** — Tak mało mówiliśmy dziś o kadrze nauczającej, o zmianach, jakie dokonują się wewnątrz zawodu nauczycielskiego, że czytelnik będzie mógł posądzić nas o wypaczone rozumienie reformy. A efekty zmian zależą przede wszystkim od nauczyciela...



Barbara Dawidczyk

**BARBARA DAWIDCZYK:** — Zawód nasz wiele zyskał na reformie, na skutek szybkiego wzrostu kwalifikacji wzrósł jego prestiż. Dobrze stało się, że stworzono wszystkim szansę podniesienia kwalifikacji, zdobycia dyplomu. Bez tej szansy wielu z nas bałoby się przekroczyć próg uczelni i stanąć przed komisją egzaminacyjną. Umożliwienie studiowania bez egzaminu wstępnego — oczywiście, po studium przygotowawczym — pozwoliło przełamać barierę psychologiczną, która przedtem istniała. Sądzę, że studia zaczęły dla wszystkich nauczycieli to prawdziwe dobrodziejstwo. Również dla szkoły. Absolwenci kierunków nauczonych nie zmieniają środowiska, nie szukają pracy gdzie indziej, po prostu zostali w swojej szkole, uczą, tyle że lepiej, bo sami nauczycieli się wiele.

Sądzę, że decyzje o obowiązkowym kształceniu nauczycieli są w rozwoju polskiej oświaty czymś szczególnie znaczącym. Uświadomili, mianowicie, potrzebę stałego doskonalenia kwalifikacji i umiejętności, spowodowały głód wiedzy, który nie kończy się wcale w momencie uzyskania dyplomu magistra, a właśnie wtedy się zaczyna. I to jest wielka zdobycz reformy.

Jednak nie należy zapominać, że nie wystarczy wykształcić nauczycieli, aby mieć dobrą kadre w gminie. Zaocznicy wkrótce przestaną zasilać wieś i podnosić wsłanki, tymczasem absolwenci wyższych uczelni nie garną się na wieś. Bo też nie ma tu warunków mieszkaniowych takich, jak w mieście lub do miasta zbliżonych. Nie chcą też specjalnie iść na wieś tak zwaną głuchą, oddaloną od gminy o kilkanaście kilometrów. Mamy więc w gminie ośmioklasową szkołę w Czermlu, w której uczy pięć dziewcząt bez kwalifikacji, po liceum ogólnokształcącym i tylko jedna — dyrektorka — wykwalifikowana, z dyplomem liceum pedagogicznego.

Oczywiście, o dobrej realizacji programu dziesięcioletki nie można być w tych warunkach mowy, przynajmniej na razie. A jak tę sytuację zmienić? Trzeba zacząć od budowy drogi, aby Czermlu miały połączenie komunikacyjne z gminą, trzeba też wybudować w tej wsi dom mieszkalny dla nauczycieli.

**JADWIGA KSIĄŻAK:** — To dotyczy wszystkich gmin, no, może poza Zatorami...

**STANISŁAW BIEDRZYCKI:** — Dotyczy szczególnie mojej. W Zabrodziu 60 proc. kadry mieszka w lokalach wynajętych u rolników. Rocznie pochłania to około 300 tys. złotych, a standard mieszkań nie zawsze jest odpowiedni, w każdym razie mieszkania nauczycielskie z reguły są gorsze od tych, które zajmuje miejscowa ludność. Przy tym nauczyciel żyje pod strachem, czy gospodarz nagle nie wymówi mieszkania. Bliskość Warszawy sprawia, że lokale są poszukiwane na letniska lub kwatery prywatne dla pracowników stołecznych instytucji, a ci placą więcej. W tej chwili muszę zatrudnić sześciu nowych nauczycieli i nie mam dla nich w ogóle lokalu.

W tej trudnej sytuacji niezrozumiałe wydaje się limitowanie funduszy na ten cel, przy czym decyduje w tej sprawie przechodzą do nas z opóźnieniem, co komplikuje system opłat. Gospodarze mają żal, że zalegamy z czynszem, a my czekamy na decyzję z województwa. Ale co to obchodzi właścicieli mieszkań, oni chcą mieć pieniądze.

Mówię o tym dlatego, że jest to choroba dość powszechna i leczyć ją trzeba ogólnymi decyzjami. Limitowanie funduszy na opłacanie mieszkań dla nauczycieli nie zdaje egzaminu, ogromnie utrudnia wynajmowanie lokali. A to komplikuje racjonalną politykę kadrową, odstrasza młodych od pracy na wsi, skoro nie są pewni swolch praw do mieszkania.

**BRONISŁAW BACIAWSKI:** — Ta sprawa wymaga rzeczywistej generalnego rozwiązania. Podpisuję się tutaj pod wnioskami koleżanki Bączyk. Na wsi trzeba więcej budować i powinny to robić wszystkie zainteresowane instytucje działające w tym środowisku. Potrzebny wsi to nie tylko rolnictwo — o czym ciągle mówią nam w urzędach gmin — bo rolnictwo w oderwaniu od oświaty jest skazane na niepowodzenie. Dobrze byłoby, aby gospodarze gmin, województwa o tym pamiętali.

My, działacze oświatowi, musimy też wykazywać więcej ofensywności w upominaniu się o przywileje dla oświaty, uświadamiać naszym sojusznikom, iż źródłem awansu wsi — kulturalnego, gospodarczego — jest tylko dobra szkoła.

Gdybym miał dokonać wyboru spraw, które w gminie wydają się najpilniejsze do rozwiązania, to na pierwszym miejscu stawiałbym budowę mieszkań dla nauczycieli. Kampania sprawodawczo-wyborcza w ogniwach związkowych w naszym województwie wykazała, że problemem, który znacznie hamuje dopływ do szkoły gminnej wykwalifikowanej kadry fachowców, jest brak skromnych choćby, ale samodzielnych mieszkań.

Uważam, że twórcą reformy i postępu jest nauczyciel — specjalista i pedagog. A tacy na wieś nie przyjdą, jeśli oferta pracy nie wsparta będzie propozycją własnego mieszkania.

**MARIA RYBARCZYK:** — Dyskusja nasza dostarczyła odpowiedzi na pytanie o dzień powszedni gminnej oświaty. Ukazała jej plusy i minusy, sukcesy i trudności typowe dla szkół na wsi w całym kraju.

Pado tutaj wiele argumentów przemawiających za tym, że obrany przed kilkuletni kierunek marszu jest trafny i uzyskał akceptację społeczeństwa. Musimy sobie jednak zdawać sprawę, iż szkoła wiejska boryka się na co dzień z licznymi trudnościami, które ten marsz utrudniają lub hamują. Oświata gminna wymaga poważnych inwestycji, w czym partycypować powinni — w większym niż dotychczas stopniu — jej sojusznicy: zakłady pracy, instytucje i organizacje działające w tym środowisku, cała wiejska społeczność.

Szkola ma wielu sprzymierzeńców, rzecz w tym, aby swoją obecność w reformie zaznaczyli oni na co dzień, w konkretnym działaniu.

Problemy, o których dzisiaj mówiliśmy, zainteresują zapewne szersze grono nauczycieli, działaczy partyjnych, oświatowych i związkowych, przedstawicieli administracji szkolnej i terenowej. Dlatego nie zamknięmy tej dyskusji, jej ciąg dalszy niech dopiszą nasi Czytelnicy.

Naszym rozmówcom serdecznie dziękujemy za zgłaszane uwagi i propozycje, za zaangażowanie i pełną szczerzość wypowiedzi.



# NASZE HASŁO: NIE RDZEWIEĆ!

## WAKACYJNY MAGAZYN „RELAKS”

### CZY JESTEŚ SPRAWNY?

Dziś: próba mocy (siła + szybkość)

Wyskok dosiężny. Próba przeznaczona jest dla kobiet i męż-

czyzn. Zaznacz na ścianie wysokość, do której sięgasz końcami palców wyprostowanej ręki (stojąc na całych stopach). Następnie po kilku wykokach z miejsca zaznacz najwyższą wysokość dosiężną.

Oceną mocy jest różnica między dwoma znakami, mierzona w centymetrach.

Normę mocy dla poszczególnych grup wieku podaje tabela

Grupa wiekowa	Kobiety	Mężczyźni
	Norma w cm	Norma w cm
20-29	24-32	35-45
30-39	22-30	30-40
40-49	20-28	27-36
50-59	17-25	23-32
60-70	12-20	20-28

## RINGO NA WAKACJACH I... ZAWSZE

Abyśmy byli „piękni i sprawni” — potrzebny jest nam sport. Zaś sportem dla wszystkich dostępnym, możliwym do uprawiania w każdych warunkach i zapewniającym człowiekowi kompleksowy ruch oraz ćwiczenia logiki myślenia i szybkiego reagowania na bodźce — jest ringo, polski sport dla każdego.

„Ringo — to wszystkie sporty świata, sprowadzone do wspólnego mianownika” — ze zdumieniem stwierdził znany bokser Edmund Dampc, po dramatycznej walce o wejście do finału mistrzostw Warszawy w ringo z inż. architektem, Wojciechem Zablockim, mistrzem świata w szachach. „Ringo — to esperanto światowego sportu” — stwierdziła gazeta „Sud Ouest France”, ringo służy przedszkolakom i olimpijczykom, pilotom i skrzypkom, aktorom („Ringo — to linia, gracia i wdzięk” — głosi Alina Janowska) i pacjentom instytutów ortopedii i rehabilitacji.



Na zdjęciu: Mieczysław Róg-Swiostek, zastępca członka KC PZPR, redaktor naczelny „Chłopskiej Drogi” całuje z dubeltówki najlepszego ringowca Polski, Dariusza Nowaka po zdobyciu przez niego tytułu mistrza Warszawy w ringo na święcie „Chłopskiej Drogi”

## DZIEŃ

### ROZPOCZYNAMY OD GIMNASTYKI

I to nie od byle jakiej, lecz od profilaktycznej, zdrowotnej! Zdrowotnej? — zdziwicie się być może. Tak, gimnastyka sportowa lub artystyczna jest piękna, porównująca. Ale jeżeli jesteście nowicjuszami w sporcie, jeżeli większe obciążenia są jeszcze lub już szkodliwe? Jeśli jesteście chorzy, lekarz przepisuje wam gimnastykę leczniczą. Kiedy stan waszego zdrowia poprawi się, wówczas właśnie gimnastyka profilaktyczna pomoże stać się po dawnemu zdrowymi. Taka gimnastyka zapewnia energię, rzeźkość.

Krótko o fizjologicznym znaczeniu porannej gimnastyki. Jak wiadomo, w czasie snu mięśnie są rozluźnione, mózg i system nerwowy odpoczywa, praca organów wewnętrznych jest zwolniona. Po przebudzeniu ruchy nasze są ospałe, funkcje wszystkich organów i systemów jeszcze się nie aktywizowały, gdyż komórki kory mózgowej są jeszcze jakby na wpół zahamowane.

Znaczenie zdrowotnej porannej gimnastyki polega przede wszystkim na tym, że usuwa ospałość i skrzepowanie ruchów, wzmacnia krążenie krwi, pogłębia oddychanie. Mycie i rozciąganie ciała, następujące po gimnastyce, dodatkowo wzmacniają system nerwowy oraz hartują organizm.

A teraz przejdźmy od teorii do praktyki.

1. Gdy tylko otworzycie oczy, zamknijcie je i znowu szeroko otwórzcie i szczelnie zamknijcie. Potem spokojnie oddychajcie. Zróbcie wdech na „raz-dwa-trzy”, wydech na „raz-dwa-trzy”, potem przerwa.

2. Poruszajcie nozdrzami jakby je rozdymając, następnie spróbujcie „marszczyć” nos i wykonajcie mocny wydech przez nos; powtórzcie to kilka razy.

3. Szeroko otwierajcie i zamykajcie usta, co wprowadzi w ruch mięśnie krtani i szyi.

I oto mózg dał wewnętrznym organom polecenie: „rozpocząć dzień”.

4. Wykonajcie kilka elementów masażu głowy. Głazienie głowy rozpoczynajcie palcami w kierunku od skroni i uszu do potylicy i szyi, od czoła przez potylicę i znowu do szyi. Następnie masujcie uszy, a potem gładźcie głowę od środka w kierunku uszu. Tył głowy masujcie w prawo i w lewo. W czasie gładzenia potylicy podnieście głowę, a przy masowaniu uszu opierajcie tył głowy na poduszce i podnoście podbródek w górę. Ruchy te wykonujcie tak, jak wam będzie wygodniej — jedną lub obiema rękami.

5. „Chodzenie na leżać”. Wykonujcie stopami takie ruchy, jak w marszu lub przy jeździe na rowerze — naciskajcie pedały roweru, zginać i prostować stopy.

6. „Bieg — na leżać”. Wzmocnijcie tempo „marszu”. Podnoście nogi coraz wyżej i zataczajcie koła — tak jakbyście jechali na bardzo dużym rowerze. Powtarzajcie te ruchy najpierw lewą nogą, prawą opierając na łóżku, potem odwrotnie i róbcie to coraz energiczniej i szybciej.

7. Wyciągnijcie ręce w bok, uginajcie nogi i opierając się stopami o łóżko, podnoście biodra w górę i w dół, a potem w lewo i w prawo. Następnie biodrami zataczajcie koło w prawo i w lewo.

8. Biodra opuśćcie, nogi przyciśnijcie do brzucha i w tej pozycji spokojnie oddychajcie.

9. Uchwycie rękami nogi pod kolanami, unieście głowę i kołyszcie się na grzbiecie.

10. Przekręćcie się i leżąc na brzuchu, unieście w górę nogi i głowę. Potem próbujcie uchwycić rękami nogi powyżej stawów skokowych i w tej pozycji próbujcie się kołysać.

11. Kleknijcie, wyciągnijcie ręce w bok i spokojnie oddychajcie. Następnie, pozostając w tej samej pozycji, obracajcie głowę w lewo i w prawo. Zróbcie głęboki wdech i głęboki wydech. Uśmiejcie się. Teraz możecie wstać z łóżka.

doc. dr STEFAN PILICZ

P.S. W następnym odcinku: ćwiczenia po wstaniu z łóżka.



Ringo jest coraz popularniejszy

## JAK GRAĆ W RINGO?

Szczegółowy regulamin gry złączony jest do każdego kółka ringo, pojawiły się już także w sklepach sportowych odpowiednie przenośne boiska. Cały sprzęt do ringo można jednak wykonać samemu z powszechnie dostępnych środków. Kółko — z kawałka gumowego przewodu (powinno mieć średnicę 17 cm), boisko — z aluminiowych rurek stelaży namiotowych), taśma na oznaczenie granic boiska oraz linki ringo, czyli sznur z kolorowymi chorągiewkami zamiast siatki.

Boisko ringo ma wymiary boi-

ska do siatkówki (9x18 m), linka zawieszona jest na wysokości 243 cm, czyli tak, jak siatka przy siatkówce mężczyzn. Można zatem w ringo grać na każdym boisku siatkówki. Można boisko ringo wykonać z dwóch drążków wkopanych w piasek na plaży lub tylko umocowanych odciegami przy wykorzystaniu śledzi namiotowych (jak namiotowe maszty) ze sznurkiem lub drutem umocowanym pomiędzy nimi, z barwnymi wstążkami dla lepszej widoczności, oczywiście na wysokości 243 cm. Granice boiska można po prostu wyznaczyć patykami na piasku albo barwną taśmą umocowaną do gruntu śledziami (szpilkami namiotowymi). A na wylocie wystarczy naszą linkę ringo zawiesić pomiędzy dwoma drzewami!

Przepisy gry są proste: kto wylosuje zagrywkę — serwuje zza boiska pięć razy kolejno (jak w tenisie stołowym). Za każdy upadek kółka na boisku przeciwnika zdobywa się punkt. Za dopuszczenie do upadku kółka na własnym terenie — traci się jeden punkt. Punkty zdobywa się i traci niezależnie od strony serwującej (jak w tenisie stołowym), także za każdy błąd. Błędem jest przekładanie kółka po schwytniu do drugiej ręki, skakanie przy rzucie, ruch zводу ręką trzymającą kółko, dotknięcie kółkiem ciała lub ziemi, wykonanie więcej niż jednego wyroku (z odzwaniem nogi zakrocznej, ale bez jej postawienia) przy chwytaniu kółka w miejscu i więcej niż cztery kroki hamowania przy chwytaniu z dobiegu.

Przy grze drużynowej (trójki mieszane) używane są dwa kółka jednocześnie, serwowane z obu stron naraz, na sygnał sędziego. Każde kółko zdobywa lub traci jeden punkt. Walka trwa do 15 punktów, do zwycięstwa wystarczy różnica jednego punktu (15:14).

Już pierwsze minuty walki z inteligencją i sprawnością przeciwnika są pasjonującą rozrywką. Na początek nie trzeba nic umieć, wszystko przychodzi tu „samo z siebie”, wszystko cieszy i zaskakuje. Zróbcie sobie boisko! Rozegrajcie pierwszy mecz!

WŁODZIMIERZ STRZYŻEWSKI



# SKUTECZNA RECEPTA

Pozytywna ocena pracy ma niewątpliwie dla ocenianego wartość mobilizującą. Jeśli to, co się robi, we własnym przekonaniu robi się dobrze, nie sposób nie doznawać satysfakcji, tym większej, oczywiście, gdy ta pozytywna opinia zgodna jest z oceną zwierzchnika. Nie jesteśmy łasy mi na pochwały dziećmi, tym nie mniej reagujemy podobnie, sukces wywołuje wzmożoną aktywność, pobudza inicjatywę; obojętny stosunek kierownictwa, bądź surowa i, w naszym odczuciu, niezasłużona nagana, rodzi uczucie zawodu i zniechęcenia.

A zatem pragniemy, by nas oceniano, jest nam to potrzebne do potwierdzenia własnych opinii o sobie samych. Inna sprawa, że dotychczasowa forma oceniania wzbudza w środowisku nauczycielskim wiele uzasadnionych zresztą sprzeciwów. Nie sposób jednak oczekiwać, abyśmy dopracowali się systemu tak idealnego, by nie dopuszczał najmniejszego nawet marginesu dla ocen subiektywnych. Trzeba się liczyć z faktem, że niemałą rolę odgrywać będą nadal takie czynniki jak uczciwość ocenianego i ocenianego. Bo możliwość stosowania niedozwolonych chwytów mają obydwie strony.

Dobrze, że dążymy do zdobycia uznania w oczach zwierzchnika, takie ambicje przynoszą ewidentny zysk i nauczycielom, i uczniom. Rzecz w tym jedynie, jakimi drogami tę wysoką ocenę zdobywamy. Bo nie zawsze, niestety, są to drogi proste i powiedzmy sobie otwarcie — uczciwe.

„By zyskać miano znakomitego pedagoga, nie wystarczy sumiennie wykonywać swoje obowiązki, doskonalić wiedzę i umiejętności — pisze jeden z czytelników — co więcej, taki wysiłek bywa czasem zgoda zbyt kosztowny”. I nie bez swobodnego poczucia humoru podaje sposób, w jaki można bez specjalnego wysiłku zdobyć bardzo dobrą ocenę. Recepta jest prosta. Trzeba wykazać trochę sprytu i można zabłysnąć. Kiedy? Najlepiej w czasie wizytacji. W tym celu należy zgromadzić jak najwięcej nowoczesnego sprzętu i pomocy naukowych, przysto-

wać „scenariusz” i przeprowadzić cudowną, superoryginalną lekcję. To wystarczy, aby w arkuszu sporządzonej przez siebie piątce. Po-tem już można lekcję „odbębnić” byle jak, nie troszcząc się zgoła o aktywizujące metody i poglądowe pomoce. Autor listu dodaje na koniec, że dysponuje dziesiątkami podobnych z życia wziętych, przykładów, które okazały się efektywne.

Metoda ta z uczciwością, jaka powinna cechować pedagoga, nie wspólnego, oczywiście, nie ma, ale nie na wiele zda się zapewne potrasanie sumieniem spryciarzy, toteż nie zamierzam tego czynić. Choć przyznać muszę, że najbardziej dziwi mnie u nich obojętny stosunek do skutków wychowawczych, do dzieci. Co o takim nauczycielu myśla uczniowie? Młodzież naiwnością nie grzeszy, doskonale orientuje się w sytuacji i albo podobne metody potępia, albo, co gorsza, uczy się sprytu i lawirancstwa od własnego wychowawcy.

A co na to koledzy po fachu? Czy uważają te chwytaki za dozwolone? Odpowiedzi dostarcza list innego czytelnika: „Nie tak nie demoralizuje jak niesprawiedliwość, zwłaszcza gdy się widzi, że ktoś się normalnie obję, wal-koni, a tylko w odpowiedniej chwili zabłyśnie jak meteor i już jest wysoko ceniony i nagradzany”. A więc niezasłużona ocena budzi sprzeciw grona, które swego koleżę zna i wie, co on sobą reprezentuje.

A bezpośredni zwierzchnik, dyrektor? Czy jego też można podobnie łatwo, jak wizytatora, olśnić jednorazowym fajerwerkiem? Opinia, jaką wizytator wyrabia sobie o nauczyciela, opiera się w głównej mierze na wrażeniach wyniesionych z wizytowanej lekcji, prowadzonej przez wizytowanego dokumentacji i krótkiej rozmowy. Jest więc fragmentaryczna, nie daje, bo i dać nie może, pełnego obrazu. Powinna być skonsultowana z dyrektorem, który obserwuje pracę nauczyciela na co dzień, zna walory i słabości jego warsztatu. Wydaje się mało prawdopodobne, aby dyrektor, nawet bardzo przeciętny o-

bowiazkami związanymi z piastowaną funkcją, nie potrafił błędnie rozszyfrować swoich pracowników. Czym więc wytłumaczyć fakt tolerowania praktyk tego rodzaju?

„Dyrektorzy orientują się w sytuacji — czytamy w innym liście — wiedzą, co o tym sądzić, ale wolą udawać, że niczego się nie domyślają. W szkołach bywają różne układy, które wstrzymują dyrektora od wyrażania własnych opinii”.

A więc dyrektor czasem świadomie akceptuje niezasłużoną ocenę, mimo iż zdaje sobie sprawę, że działa na szkodę szkoły i ucznia. Ta osoba ma podobno kogoś wysoko postawionego w kuratorium, tamta w innych władzach, więc, ceniąc sobie spokój, lepiej się bez potrzeby nie narażać. Rozsiewane wersje o wysokich koneksjach często są wysane z palca, ot taki straszak dla naiwnych, w praktyce jednakże, rzecz dziwna, często skutkują.

Niemalą wpływ na ocenę mają też osobiste sympatie lub antypatie dyrektora. Takie przynajmniej wrażenie odnieść można z lektury niejednego listu.

„Dlatego, że miałam odwagę wytknąć gminnemu dyrektorowi szkół niewłaściwą organizację pracy w szkole, że upomniałam się o to, by rada pedagogiczna miała coś do powiedzenia przy typowaniu nauczycieli do nagród i dodatków specjalnych, oraz w sprawie racjonalnego wykorzystania funduszy na pomoce naukowe — naraziłam się już chyba do końca mojej kariery zawodowej. Ilu aluzji i docinków musiałam się nasłuchać. Na każdym posiedzeniu rady pedagogicznej dyrektor upominał mnie, raz nawet proponował mi przeniesienie się do innej szkoły. Ukoronowaniem tej akcji stała się wizytacja, w czasie której zbadano w mojej klasie wyniki nauczania z materiału jeszcze nie przerobionego. Efekt takiego badania jest wiadomy”.

A więc receptę na to, jak zasłużyć na wysoką ocenę należałoby nieco uzupełnić — we wszystkim zgadzając się ze zdaniem dyrektora, nie waż się niczego kry-

tykować, najlepiej siedź cicho, potakuj.

Może mi ktoś zarzucić, że niepotrzebnie zajmuję się marginesem, bowiem gros dyrektorów to ludzie o wysokich kwalifikacjach i nie mniejszym morale, zwierzchnicy kierujący się zarówno dobrem ucznia, jak też nauczyciela, obiektywni w ocenie i nie dający się ponieść niezdrowym emocjom. Tak na pewno jest. Ale też nie można godzić się na istnienie najmniejszego nawet marginesu.

Nauczyciele piszą, że dyrektorzy otaczają się często wybranym gronem satelitów i pochlebców. Autorzy tych listów twierdzą, że nie mają szacunku dla takiego zwierzchnika, i, słusznie, zresztą, zdaniem dobrego dyrektora potrafi zdobyć sobie autorytet obiektywnym, uczciwym traktowaniem każdego pracownika.

I tacy, na szczęście, są. Rzadko się o nich pisze, znacznie mniej niż o tych apodyktycznych, psujących dobrą atmosferę, ale czasem pisze i docenia. Na dowód tego pozwolę sobie zacytować fragment listu czytelniczki, który nadszedł w dzisiejszej poczcie.

„Z nieklamana radością patrzyłam, jak opiekun naszej szkoły z ramienia wydziału oświaty i wychowania wręczał nagrodę ministramu mojemu dyrektorowi, z którym miałem szczęście przepracować zaledwie kilka niezapomnianych miesięcy. Do tego, co o nim w czasie tej uroczystości dobrego powiedziano, chciałabym dodać coś, co moim zdaniem zasługuje na szczególne uznanie. Zwykle dyrektorzy ogromnie lekają się o swój autorytet i trzymają się na dystans od młodzieży. On potrafił grać z chłopcami w tenisa i autorytetu nie tracił. Potrafił prosić nie tylko nauczyciela, ale i ucznia, czego sama byłam świadkiem. Potrafił słuchać i uwzględnić słuszne uwagi każdego pracownika szkoły. Cenił inicjatywę. Ma dla każdego miły uśmiech. Jest po prostu wzorem zwierzchnika, pedagoga i kolegi”.

Wszystkim naszym czytelnikom życzyłabym takich zwierzchników, a sobie listów, w których z uznaniem podkreślano by ich zalety. Myślę, że pękata teczka skarg zmalałaby wówczas co najmniej do połowy, bo atmosfera w zespole nauczycielskim, w głównej mierze zależy od postawy dyrektora, od tego, czy potrafi on właściwie wykorzystać potencjał ludzkich możliwości, mądrze sterować zespołem, sprawiedliwie i życzliwie oceniać.

DANUTA BUKALOWA

kierownik działu listów i interwencji

## MOJA PIERWSZA WIZYTACJA

Termin wizytacji zbliżał się młotowymi krokami. Staraliśmy się zachować spokój, lecz kiedy z Kuratorium Oświaty i Wychowania w Gdańsku nadszedł plan wizytowania poszczególnych lekcji, temperatura w pokoju nauczycielskim gwałtownie podskoczyła. Uczę w szkole pierwszy rok. Nie jestem wprawdzie przesadny, jednak kiedy zobaczyłem, że wizytacja mojej lekcji historii przypada na... trzynasty dzień miesiąca, poczułem się trochę nieswojo.

Zaczęły krążyć nie napawające bynajmniej otuchą wspomnienia z wizytacji, które przeszły już do historii. Ktoś przypomniał sobie, że po jednej z wizytacji dwóch magistrów pożegnało się z zawodem nauczycielskim. Ogarnął mnie błąd strach.

Wreszcie nadszedł nieunikniony, „sądny” dzień. Początek zdawał się potwierdzać moje złe przeczucia. Pierwsza lekcja, na której spodziewałem się wizytacji, minęła w napięciu. Wizytator pojawił się w następnych godzinach. Nie zaprzeczę, że drżały mi ręce. Szczególnie na początku lekcji.

Co się jednak okazało? Otóż, uczniowie, wbrew moim obawom, byli dobrze przygotowani i aktywni. Sprawdzanie wyników wypadło zadowalające. Bardzo koleżeńską postawę wykazało grono nauczycielskie, które starało się wspierać mnie duchowo. A co w tym wszystkim najważniejsze, również sam wizytator nie był taki straszny. Wytknął mi wprawdzie pewne braki, lecz raczej z pozycji doradcy niż sędziego. Przy tym udzielił tylu cennych wskazówek, że w znacznym stopniu zmieniły one obraz mojej pracy nauczycielskiej. Trzynasty dzień miesiąca wzbogacił mnie o sojusznika, do którego będę mógł zwracać się o pomoc i radę.

Wizytacja minęła, lecz zostało coś bardzo cennego: zapał do dalszej pracy, poczucie konieczności dalszego doskonalenia się, wiara we własne siły. A przede wszystkim spokój.

HENRYK SOLTYSIAK  
Osiek

# CO NADAJE SENS ŻYCIU?

(Dokończenie ze str. 5)

A oto niektóre pytania i wypowiedzi ilustrujące ten sposób myślenia: „Czy religia, obiecując nagrody za moralne postępowanie, nie demoralizuje społeczeństwa?”. Czy ludzie współcześni nie powinni odrzucać światopoglądu religijnego i kierować się racjonalizmem?”. „Czy społeczeństwo światłe potrzebuje nakazów i zakazów religii?”. „Uważam, że sensu życia należy dziś poszukiwać poza religią”. W społeczeństwie tak rozwiniętym i wykształconym jak nasze, światopogląd

religijny staje się przeżytkiem. Dlaczego więc tak nieśmiało upowszechnia się światopogląd naukowy?”.

Wielu maturzystów wyraża opinię, że do oceny roli światopoglądu religijnego należy podchodzić w sposób zróżnicowany. Światopogląd ten odgrywa, ich zdaniem, rolę w odniesieniu do niektórych tylko — głęboko wierzących warstw społeczeństwa.

Z przedstawionych rozważań wynikają wnioski dla pracy ideowo-wychowawczej.

Przede wszystkim należy kształtować u młodzieży naukowy światopogląd poprzez dogłębne wyjaśnianie jego istoty, znaczenia społecznego i wyższości wobec światopoglądów idealistycznych, zwłaszcza religijnych. Trzeba wykazywać, że jedynie światopogląd marksistowski jest w pełni naukowy i nowoczesny. Przez konsekwentne przyjęcie tezy o jedności materialnej oraz poznawalności wszechświata, którego człowiek i społeczeństwo są nierozłączną wysoko rozwiniętą częścią, nasz światopogląd — materializm dialektyczny — zawiera największy ładunek poznawczy. Zapewnia jedność działania i poznania, stwarza optymalne możliwości przekształcania rzeczywistości wraz z przekształcaniem samego siebie. Uświadamia, że twórcą historii jest człowiek, że ludzie sami kształtują warunki swego bytu, że możliwości poznawcze i co za tym idzie możliwości twórcze społeczeństwa są nieograniczone. Materializm dialektyczny pozwala także zrozumieć prawdę o wieczności materii, lecz przemijalności jej form, co pobudza człowieka do najlepszego spożytkowania swego życia i pozostawienia po sobie jak największego dorobku, zapewniającego mu trwanie w pamięci przyszłych pokoleń.

Ważnym zadaniem w pracy ideowo-wychowawczej jest naukowe objaśnienie sensu życia. Jak wiadomo, z religijnego obrazu świata wynika pewna hierarchia wartości, która podporządkowuje sprawy doczesne, ziemskie — sprawom wiecznym, nadprzyrodzonym. Stąd też niezależnie od wszelkich współczesnych modyfikacji światopoglądu religijnego, podkreślających m. in. współuczestnictwo człowieka w tworzeniu świata, degraduje on jednostkę ludzką, a jej aktywność w jakimś stopniu kieruje ku celom pozaziemskim. Należy młodzieży wyjaśnić, iż w kwestii tej marksizm różni się zasadniczo od światopoglądu religijnego, ponieważ:

● uznaje człowieka za istotę i wartość najwyższą za miarę wszechrzeczy — z czego wynika postulat podporządkowania wszystkich dóbr i działań ludzkim szczęściu, dążeniu do stworzenia warunków dla wszechstronnego rozwoju osobowości jednostek;

● afirmuje wszystkie ludzkie potrzeby materialne i duchowe, odrzucając jednocześnie wszelki ascetyzm; wzorem osobowym marksizmu są ludzie twórczy, łączący w sobie zainteresowania pracą zawodową, nauką i sztuką oraz zaangażowani w życie społeczno-polityczne, bogaci w różnorodne doznania ludzkie, ludzie energiczni, zmieniający świat;

● ujmuje człowieka wyłącznie w jego rzeczywistym, ziemskim wymiarze, z czego wynika nakaz przeciwstawiania się wszelkim koncepcjom zmierzającym do pomniejszania znaczenia doczesności i to niekoniecznie w obliczu perspektywy życia wiecznego, lecz także — jak głoszą to egzystencjaliści — z racji jego znikomości i krótkotrwałości;

● dostrzega wreszcie źródła moralności w samym człowieku, co oznacza wiarę w jego dobroć, szlachetność, skłonność do braterskich uczuć ale zarazem wymaga przebudowy społeczeństwa na zasadach równości i sprawiedliwości, stworzenia nowych stosunków międzyludzkich, w których ludzie nie musieliby ulegać poniżeniu, lecz mogliby rozwijać wszystkie swoje dodatnie cechy.

dr ZENON KAWECKI



Fot. Cz. Górski



## ONI TWORZYLI HISTORIĘ ZNP (13)

STANISŁAW

KWIATKOWSKI

Należał do wybitnych działaczy ruchu nauczycielskiego i zawodowego lat trzydziestych okresu międzywojennego, był organizatorem tajnej oświaty w obozach jenieckich, jednym z głównych twórców koncepcji szkolnictwa zawodowego w Polsce Ludowej i gorącym orędownikiem jego rozwoju, przez cały czas swej pracy zawodowej związany jak najsilniej z ZNP.

Urodził się 30 sierpnia 1903 roku w Pilźnie w woj. rzeszowskim. Pracę nauczycielską rozpoczął w 1922 roku w jednej ze szkół powiatu koneckiego. Już wtedy, jako młody nauczyciel, a potem kierownik szkoły, bierze aktywny udział w życiu społecznym i politycznym środowiska. Szybko zdobywa uznanie kolegów nauczycieli i zostaje wybrany prezesem oddziału powiatowego ZNSP w Końskich. W latach 1926—27 kończy wyższy kurs nauczycielski, a w sześć lat później Instytut Nauczycielski w Warszawie. W czasie studiów w instytucie jest jednym z głównych współorganizatorów, a następnie przewodniczącym Sekcji Szkolnictwa Doksztalcącego. Kieruje pracą sekcji niezwykle aktywnie i owocnie. Wystarczy wspomnieć, że to sekcja zmusiła ówczesne władze oświatowe do przygotowania ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół doksztalcających.

Od 1933 roku pełni funkcje wiceprzewodniczącego, a od 1938 roku przewodniczącego Wydziału Wydawniczego ZNP. Był to olbrzymi wydział: zatrudniał ponad 300 pracowników, skupiał młodych, postępowych poetów, pisarzy, plastyków, dziennikarzy, popularyzatorów wiedzy i nauki, dysponował własną drukarnią, wydawał dziesiątki czasopism pedagogicznych, pisma dziecię-

ce i młodzieżowe między innymi „Piomyk”, „Piomyczek”, „Ilustracje Szkolne”, serie dzieł pedagogicznych.

Poza tym brał Kwiatkowski czynny udział w ruchu pracowniczym. Był prezesem Międzyzwiązkowego Komitetu Pracowników Państwowych i jednym z głównych współorganizatorów oraz wiceprzewodniczącym Centralnej Komisji Porozumiewawczej Pracowników Państwowych. Samorządowych i Prywatnych (CKP).

Utworzenie CKP, ogłoszenie przez nią 10 października 1936 roku deklaracji społeczno-gospodarczej, rola, jaką w tej działalności odgrywały przedstawiciele ZNP — stało się powodem zacieklých ataków skierowanych na ZNP przez ośrodki prawy społecznej.

W czasie zawieszenia działalności Zarządu Głównego ZNP (30 września 1937 roku) — Kwiatkowski — obok Z. Nowickiego, Cz. Wycecha, W. Tułodzieckiego, J. Kolanki i innych — należał do grupy, która kierowała strajkiem nauczycielskim. Z ramienia ZNP utrzymywał też kontakty z innymi związkami zawodowymi i stowarzyszeniami, które poparły ZNP w jego walce z rządem. Walka ta, jak wiemy, zakończyła się zwycięstwem Związku. Na Nadzwyczajnym Zjeździe Delegatów w Krakowie (2 lutego 1938 roku) w skład Prezydium Zarządu Głównego wszedł — obok innych działaczy zawieszonych w działalności przez władze sanacyjne — St. Kwiatkowski, jako przewodniczący Wydziału Wydawniczego.

W sierpniu 1939 roku zostaje zmobilizowany i jako porucznik rezerwy bierze udział w kampanii wrześniowej. Za bohaterską postawę w walce z wrogiem odznaczony zostaje Krzyżem Walecznych i Krzyżem Virtuti Militari. Kon-

tuzjowany, dostaje się do niewoli niemieckiej. Wywieziony zostaje do Oflagu w Prenzlau. Tutaj wraz z grupą nauczycieli znanych z radykalnych poglądów organizuje już w grudniu 1939 roku tajny Wyższy Kurs Nauczycielski, a wkrótce i Studium Pedagogiczno-Społeczne, realizujące program Instytutu Pedagogicznego.

Kwiatkowski nawiązuje kontakt z TON oraz z Międzynarodowym Biurem Wychowania w Genewie, w którym pracuje Polak — Feliks Korniszewski. Otrzymuje stamtąd pomoc w postaci podręczników, encyklopedii, czasopism, docierają do niego w zakonspirowanej formie wiadomości polityczne. Z powodu tej ożywionej działalności wśród jeńców zostaje karnie przeniesiony do Oflagu w Woldenbergu. Jednak i tutaj — zachowując wielką ostrożność — prowadzi rozpoczętą w Prenzlau działalność. Nawiązuje kontakty z grupą lewicowych działaczy i po kilku miesiącach zostaje wybrany prezesem Koła Nauczycielskiego. Była to zakonspirowana placówka.

W Woldenbergu Kwiatkowski organizuje Wyższy Kurs Nauczycielski i Instytut Pedagogiczny. O jego działalności pisał potem w książce „Wyprowadzanie z Oflagu” Marian Brandys: „Jeszcze teraz trudno mi właściwie pojąć, w jaki sposób nauczyciele woldenberscy potrafili wtedy w zderzeniu z światem jenieckim dokonać dzieła, które dziś Związek Nauczycielstwa Polskiego śmiało może wpisać w najpiękniejsze karty swojej działalności okupacyjnej (...). Na szczęście sprawę wzięli w swe ręce nasi koledzy nauczyciele woldenberscy, zgrupowani w oflagowym Kole Związku Nauczycielstwa Polskiego. Oni uratowali sytuację. Najenergiczniej działacze oświatowi na czele ze Stanisławem Kwiatkowskim, Władysławem Sikorą, Adamem Uziembło, Jerzym Berkim, Henrykiem Garbowskiem, Stanisławem Wiśniewskim i innymi, których nazwisk już nie pamiętam — kładąc w swoje zadanie cały ogrom poświęcenia i bezinteresownego trudu — zdołali szybko opanować żywiołowy i wręcz chorobliwy pęd do samokształcenia i ująć go w karby dyscypliny organizacyjnej. Dzięki nauczycielom wielki jeniecki dom wariatów poczęł się zmieniać stopniowo w wielki jeniecki uniwersytet”.

W dniach wyzwolenia znajduje się Kwiatkowski w obozie Sandboste, gdzie organizuje niezwłocznie Komitet Powrotu do Kraju. Wraca do Polski już w czerwcu 1945 roku i obejmuje w Zarządzie Głównym ZNP funkcję przewodniczącego Wydziału Pedagogicznego, a od 1 września 1945 roku stanowisko dyrektora departamentu szkolnictwa zawodowego w Ministerstwie Oświaty.

Jego zasługi w odbudowie i rozbudowie szkolnictwa zawodowego w Polsce Ludowej, nadaniu mu odpowiedniej rangi w systemie oświatowym, dosto-

sowanie do potrzeb gospodarczych kraju — są ogromne.

Swą pracę zawodową łączy z aktywną działalnością w ZNP. Wspólnie z prof. Stefanem Baileym organizuje Instytut Pedagogiczny ZNP i w ramach tego instytutu Studium Dokończeniowe dla nauczycieli, którzy rozpoczęli studia przed wojną lub w obozach jenieckich. Rozwija działalność Sekcji Szkolnictwa Zawodowego, jest członkiem Prezydium Komisji Centralnej Związków Zawodowych, posłem do Krajowej Rady Narodowej, a od stycznia 1947 roku — Sejmu Ustawodawczego.

Na II Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP w Poznaniu wybrany zostaje wiceprezes Zarządu Głównego. W latach 1950—1956 oddał się — zmuszony ówczesną sytuacją — od Związku, podobnie jak wielu ówczesnych działaczy nauczycielskich. Bardzo głęboko przeżywał ten fakt, jak również i ukazywanie się publikacji Wandy Wasilewskiej pt. „Historia jednego strajku”, w której autorka zamieściła kilka krytycznych uwag pod jego adresem, jako kierownika Wydziału Wydawniczego ZNP w latach 1938—1939. Ze Związkiem utrzymuje jednak nadal łączność, jest naczelnym redaktorem „Szkoły Zawodowej”.

Do aktywnej pracy w ZNP wraca w listopadzie 1956 roku. Pełni funkcje wiceprezesa Związku, wznowia działalność Sekcji Szkolnictwa Zawodowego, której zostaje przewodniczącym. Jest jednym z głównych organizatorów Krajowego Zjazdu Oświatowego (maj 1957 roku) — a następnie głównym organizatorem Krajowego Zjazdu Oświaty Zawodowej i Rolniczej (styczeń 1959 roku), który miał ogromne znaczenie dla rozwoju szkolnictwa zawodowego.

Odnawia życia związkowego — po przemianach październikowych w Polsce — to w ogromnym mierze wynik ofiarnej, zaangażowanej działalności St. Kwiatkowskiego, jego zdolności organizacyjnych. Na VII Krajowym Zjeździe Delegatów (grudzień 1960 rok) — wybrany zostaje ponownie wiceprezesem ZG ZNP.

Jego niezwykle aktywna działalność, pełne pasji i inicjatyw życie — przeżywał tragiczną śmierć w katastrofie lotniczej. W grudniu 1962 roku przebywał — na czele delegacji ZNP w NRD w Berlinie. W skład delegacji wchodził również: Maria Roguszczyk — sekretarz Zarządu Okręgu ZNP w Poznaniu oraz Jan Rutkowski — prezes Zarządu Okręgu ZNP w Gdańsku.

W środę 19 grudnia 1962 roku pojechali na lotnisko na Okęcie w Warszawie koledzy z Zarządu Głównego ZNP, aby powitać wracającą delegację. Wdzieli jak o godzinie 19.30 nadleciał samolot z Berlina, zbliżał się do lądowania — i nagle błysk i słup ognia, który wybuchł z rozrywającym się samolotu. Wszyscy zginęli.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Przy opracowaniu sylwetki St. Kwiatkowskiego korzystałem między innymi z artykułu Stanisława Brzozowskiego pt. „Stanisław Kwiatkowski”, zamieszczonego w „Przeglądzie Historyczno-Oświatowym” nr 4 z 1963 roku.

## WSPOMNIENIE

## ŻYCIORYS PRACĄ PISANY

Był ujmujący, bezinteresowny, delikatny i subtelny w stosunkach z ludźmi, uczynny, dobry i wybaczący. Jego przedwczesna śmierć do niepowetowanej straty nie tylko dla polskiej nauki, lecz także dla nas wszystkich, którzy byliśmy z Nim blisko w pracy i w życiu. Urodził się CZESŁAW CZAPÓW w Grodnie w 1925 roku w rodzinie inteligentnej. Studia uniwersyteckie ukończył w Warszawie, uzyskując w 1951 roku magisterium w zakresie pedagogiki. W 1963 roku Rada Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego nadała Mu stopień doktora nauk humanistycznych, sześć lat później habilitował się i 1 listopada 1971 roku powołany został przez ministra szkolnictwa wyższego na stanowisko docenta.

Jak całe Jego pokolenie, któremu przypadło dorastać w okresie hitlerowskiej okupacji, przeszedł twardą szkołę życia. Mając 17 lat rozpoczął pracę zawodową. Wkrótce jednak po aresztowaniu ojca, uciekł do oddziału partyzanckiego „Jędrusie”. Następnie w ugrupowaniach z pp. Armii Krajowej brał udział w bojach o przyczółek Sandomiersko-Baranowski. Wraz z 3 dywizją AK maszerował na odsiecz Warszawie. Ranny na polu bitwy, odznaczony Krzyżem Walecznych.

Od pierwszych dni wyzwolenia włącza się w nurt życia społeczno-politycznego. Pracował w Ministerstwie Obrony Narodowej jako kierownik działu popularyzacji nauki i techniki oraz poradnictwa zawodowego w czasopiśmie „Służba Polsce”, był asystentem przy Katedrze Antropologii Uniwersytetu Warszawskiego.

W 1956 roku zaangażował się w Biuro Studiów i Oceny Programów Polskiego Radia, organizując Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radiu. W tym też czasie przystąpił do zorganizowanych przez Katedrę Pedagogiki Ogólnej UW badań nad problemem chuligaństwa wśród młodzieży polskiej. Po-

ciągnęły Go też badania nad wzorami osobowymi grup chuligańskich w oparciu o ten słownictwo. W roku 1961 Czesław Czapów zostaje starszym asystentem Katedry Pedagogiki UW, po czym uzyskawszy stopień doktora, adiunktem. Po zdaniu kolokwium habilitacyjnego mianowany zostaje docentem Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego.

Zdając sobie sprawę z konieczności powołania do życia samodzielnej instytucji, której głównym zadaniem byłoby prowadzenie badań nad wykołajaniem się i przestępczością młodzieży, staje się Czesław Czapów głównym współorganizatorem Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji. Powołany zostaje na stanowisko wicedyrektora tej placówki. Jako pracownik naukowy Uniwersytetu nawiązuje również współpracę z Państwowym Instytutem Pedagogiki Specjalnej. Współdziała z sadem dla nieletnich, prowadzi rekrutację studentów na stanowiska społecznych kuratorów sądowych. Niezależnie od tego angażuje się w prace poradni dla młodzieży trudnej, powołanej przy warszawskiej organizacji ZMS oraz w prace konstytucyjne ośrodka działającego przy Katedrze Pedagogiki Specjalnej UW. Będąc członkiem kolegium karno-administracyjnego a następnie Jawnikiem Sadu Powiatowego dla m.st. Warszawy — powołany zostaje do Rady Naukowej do spraw Nieletnich przy prezesie Sadu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy. W roku akad. 1971—72 zostaje członkiem Rady Uczelni dla młodzieży Uniwersytetu Warszawskiego, a także przewodniczącym Rady Oddziałowej ZNP przy Instytucie Pedagogiki.

Do ostatnich chwil życia Czesław Czapów był członkiem Rady Naukowej Ośrodka Badań nad Społeczną Rodziną oraz Zarządu Sekcji Socjotechniki Polskiego Towarzystwa Socjologicznego i Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Higieny Psychicznej.

Współpracował z Ministerstwem Sprawiedliwości oraz Spraw Wewnętrznych; dla pierwszego przygotowuje programy szkolenia kuratorów sądowych, dla drugiego — badania diagnostyczne, konsultacje oraz programy badań w zakresie walki z przestępczością młodzieży. Błaze też udział w pracach Stołecznego Uniwersytetu Powszechnego TWP, pełniąc tam

funkcje kierownika Wydziału Społecznego i szkoli kuratorów sądowych oraz opiekunów społecznych. Współpracuje z Wojskową Akademią Polityczną, gdzie koncentruje się na problematyce trudności wychowawczych w wojsku. Wynikiem tej współpracy było wydanie książki, której był współautorem na temat doskonalenia systemu wychowawczego w wojsku.

W latach 1967—69 współpracuje Czapów z Centralnym Ośrodkiem Doskonalenia Kadr Kierowniczych, przygotowuje tu kilka skryptów oraz prowadzi szereg zajęć szkoleniowych dla pracowników przemysłu. Interesują Go szczególnie problemy związane z kształtowaniem i korygowaniem postaw oraz zagadnienia związane z wychowawczą i resocjalizującą funkcją sterowania społecznego w warunkach zakału pracy.

Ta bogata, wielostronna działalność społeczna Czesława Czapowa była konsekwencją Jego zainteresowań naukowych, które ogniskowały się wokół spraw młodzieży i problematyki wychowawczej. Należał bowiem do tych naukowców, którzy pracą naukową wiążyli ściśle z działalnością praktyczną. Wynikał stąd zawsze przemysłowy, intencjonalny charakter, którego celem było niesienie młodzieży tak bardzo potrzebnej pomocy. Był pedagogiem zaangażowanym, nie umiał przechodzić obojętnie obok zjawisk, które wymagały pomocnej ingerencji...

Dał temu wyraz w ogromnej liczbie kilkuset artykułów, szkiców, ekspertyz, esejów zamieszczonych w ponad czterdziestu czasopiśmie naukowych i popularnonaukowych, literacko-społecznych i kulturalno-oświatowych dla młodzieży i rodziców, dla pedagogów i opiekunów społecznych, dla pracowników sądu i milicji, dla wojska, zakładów pracy, dla tych wszystkich grup społecznych, które by mogły na swój sposób, w różnych sytuacjach życiowych mieć w potrzebie pomoc zagubionym dzieciom i młodzieży. Zależało Mu na przewidywaniu i tworzeniu sytuacji, które by mogły stanowić bariery profilaktyczne przed wykołajaniem się i wchodzeniem w konflikt obywateli lub prawny z obowiązującymi normami współzycia w społeczeństwie socjalistycznym.

Cechowała Czapówą niełopotliwość pracowności. Był oczytany — jak mało kto — w literaturze specjalistycznej w skali światowej. Jego badania opierały się na coraz to bardziej adekwatnych podstawach metodologicznych. Dla przykładu można by wymienić obserwację współuczestniczącą, która pozwoliła Mu bezpośrednio zbliżyć się i poznać życie przestępcze gangów chuligańskich i ich podkulturę. Tu właśnie posłali umiejętność działania socjotechnicznego, czemu dał wyraz w kilku rozprawach. W jednej z nich, zatytułowanej „Style oddziaływania wychowawczego”, ukazał też

procedury psychotechniczne, polegające na osobistym wpływie wychowawcy na wychowanek i tworzonej atmosferze wzajemnego zaufania i współpracy. Antropologiczne aspekty wychowania omawia Czapów szerzej w rozprawie pod powyższym tytułem, wyjaśniając postępowanie wychowawcze zmierzające do przygotowania młodego człowieka do pełnienia określonych ról społecznych oraz uczynienia go przedmiotem właściwego sterowania.

Ważną dla Czapowa sprawą, z punktu widzenia profilaktyki, jest wychowanie w rodzinie oraz kształtowanie postaw młodzieży pracującej. Tym problemom poświęcił oddzielne książki.

Pedagogika stanowiła dla Niego naukę praktyczną, której zadaniem jest konkretne rozwiązywanie problemów wychowawczych. Widoczne to jest we wszystkich jego dziełach (a jest ich kilkanaście), że wymienia niektóre z nich: „Niebezpieczne ulice” (wspólnie ze St. Manturzewskim), „Młodzież a przestępstwo”, „Rodzice a wychowanie”, „Psychodrama” (wspólnie z Gabriellą Czapową), „Kształtowanie postaw młodzieży pracującej”, napisany wspólnie z autorem niniejszego wspomnienia podręcznik uniwersytecki „Pedagogika resocjalizacyjna” (za który minister szkolnictwa wyższego, nauki i techniki przyznał nagrodę II stopnia).

Napisał Czapów również szereg książek z zakresu socjotechniki: „Jak oddziaływać skutecznie”, „Style działania”, „Funkcjonalność i dysfunkcjonalność instytucji”, „Kształtowanie motywacji i postaw”, „Wychowanie resocjalizujące”. Przetłumaczył też z angielskiego dzieło A. Bandura i R. H. Waltersa: „Agresja w okresie dorastania”. Ostatniej swojej książki dotyczącej problematyki działań profilaktycznych, niestety, nie zdążył już dokończyć...

Ponadto wydał kilkanaście skryptów, sprawozdań z badań oraz opracowań eksperymentalnych, zamieścił też kilka rozpraw w książkach stanowiących opracowania zbiorowe. Pracowność Czesława Czapowa uwidaczniała się również w całej rozciągłości w Jego pracy dydaktycznej, która od wielu lat prowadził na Uniwersytecie. Umiał trafić do studentów, którzy darzyli Go ogromną sympatią. Potrafił też znaleźć zawsze czas na spotkania z nauczycielami, rodzicami, sędziami i prokuratorami, pracownikami milicji, zawsze z wielkim pożytkiem dla słuchających. Często mieliśmy możliwość oglądać Go w telewizji, słuchać w radu.

Odszedł od nas nagle, w pełni sił twórczych, wybitny pedagog, społecznik i kolega. Jego pracowite życie zawodowe było bogatym dorobkiem naukowym. Rada Państwa odznaczyła Czesława Czapów Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

prof. dr STANISŁAW JEDLEWSKI



## Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

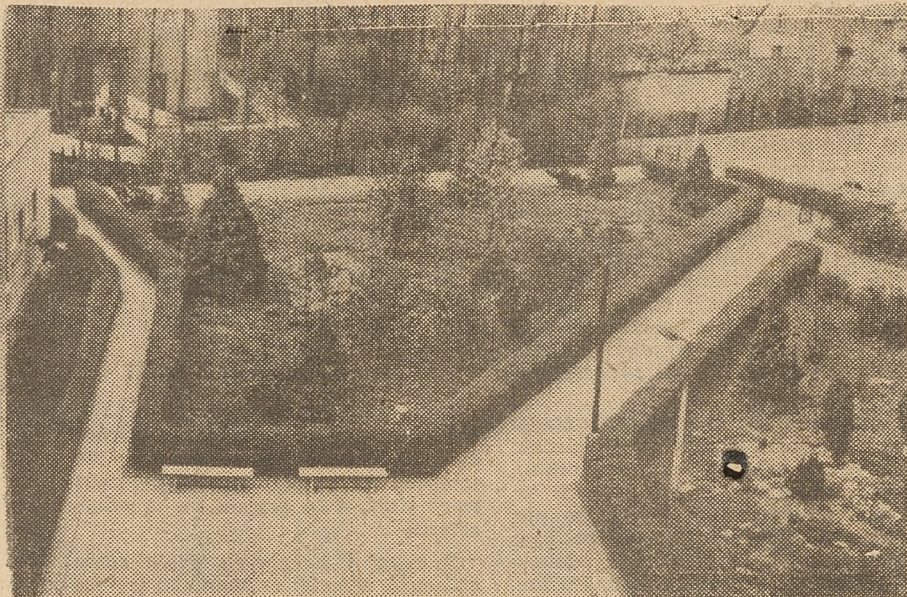
18 czerwca odbyła się z udziałem członków kierownictwa kolejna narada kierowników wydziałów i oddziałów ZG ZNP oraz dyrektorów filii OUPIS poświęcona bieżącym sprawom pracy związkowej, ze szczególnym uwzględnieniem zadań realizowanych w okresie ferii letnich. W trakcie narady omówiono m. in. niektóre zagadnienia związane z kampanią sprawozdawczo-wyborczą i problematyką socjalno-bytową, kulturą, sportem i wypoczynkiem, szkoleniem teoretyczno-pedagogicznym, akcją kursów wakacyjnych oraz ze stanem prac nad wdrażaniem reformy systemu edukacji narodowej. W naradzie uczestniczył przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KCPZPR, tow. Władysław Sordyl.

18 czerwca odbyła się w Zarządzie Głównym ZNP narada przedstawicieli filii OUPIS poświęcona przygotowaniu aktywu do realizacji przyszłorocznego cyklu konferencji teoretyczno-pedagogicznych prowadzonych w ogniwach ZNP. Naradzie przewodniczył wiceprezes ZG ZNP, Tadeusz Suberlak.

Stan przygotowań do VIII Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej, informacje o ogólnopolskiej konferencji rektorów szkół wyższych (14—15 maja br.) i naradzie prezesów rad zakładowych uczelni (6 czerwca br.) oraz niektóre sprawy wewnątrzorganizacyjne były przedmiotem obrad Prezydium Zarządu Sekcji Nauki ZNP, 10 czerwca bieżącego roku.

Posiedzeniu, na którym obecny był wiceprezes ZG ZNP, kol. doc. dr Waldemar Michowicz, przewodniczył kol. doc. dr Wiesław Jasiobedzki.

31 maja odbyło się plenarne posiedzenie Sekcji Szkolnictwa Rolniczego, poświęcone omówieniu kolejnej wersji koncepcji kształcenia zawodowego. Dokonano wnikliwej analizy dotychczas zgłaszanych propozycji w tej sprawie. Wystąpienia swe dyskutanci opierali na szerokiej znajomości tych problemów od strony warsztatu pracy nauczyciela. Sformułowano wiele postulatów pod adresem władz oświatowych. Omówiono też program i organizację kursu wakacyjnego, który odbywa się w Ruszynie k/Pruszcza Gdańskiego w terminie od 25 czerwca — 9 lipca br.



## SZKOŁA W KWIATACH

Zalujemy, że nie jesteśmy tygodnikiem „kolorowym”. Choćby dlatego że coraz więcej listów, zgłoszeń, które nadsyłane są na NASZ NIEUSTAJĄCY KONKURS SZKOŁA W KWIATACH zdobionych jest pięknymi, barwnymi rysunkami, malunkami wykonywanymi przez młodzież. Czarno-białe reprodukcje, niestety, nie oddadzą ich urody. Ot, choćby zaproszenia nadesłanego przez MŁODZIEŻOWĄ RADĘ INTERNATU PRZY ZESPOLE SZKÓŁ EKONOMICZNO-TURYSTYCZNYCH W JELENIEJ GÓRZE na podsumowanie zakończenia współzawodnictwa o tytuł „przodującego internatu” w tym województwie. Porząda dostarczyć nam to zaproszenie, niestety, zbyt późno, więc nie zdążymy się wybrać. Szkoda. Ale prosimy o relację, jak internat został oceniony, co z zieleni i kwiatów najbardziej się podobało? Czekamy na zdjęcia — nie jurorów! — lecz kwiatów, krzewów, otoczenia lub wnętrza internatowych pomieszczeń.

Na razie kolorowe rysunki i malunki rozwiesiliśmy na ścianach naszej redakcji, leżą pod szkiem na blurkach. Kto wie, może zorganizujemy kiedyś wystawę tych prac. Oczywiście, pod hasłem SZKOŁA W KWIATACH.

Poza tym odnotowujemy zgłoszenie się do naszego konkursu dyrekcji, rady pedagogicznej i młodzieży z LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO IM. KRYSZTOFÓW IDZIKOWSKIEJ W ZDUNACH (woj. skierniewickie). Postaramy się zajrzeć do Was.

I jeszcze jedno zgłoszenie: dyrekcji ZESPOŁU SZKÓŁ EKONOMICZNO-GASTRONOMICZNYCH I RADY ODDZIAŁOWEJ ZNP NR 9 W OŚWIECIMIU (to pierwsza rada zakładowa, która włączyła się do naszej akcji! Zapraszamy następne!). Otoczenie szkoły pielęgniarstwa pielęgniowane jest przez cały rok przez uczniów, a patronem i ordownikiem tych starań jest dyrektor placówki. Bernard Miś. Popatrzmy, jakie są rezultaty.

Wprawdzie zaczęły się już wakacje, ale nie zapominajcie — prosimy — o naszym NIEUSTAJĄCYM KONKURSIE: SZKOŁA W KWIATACH. Każde zgłoszenie przyjmujemy z radością! (rac.)

## Z PRAC MINISTERSTWA NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI

21 czerwca bieżącego roku minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki — prof. Janusz Górski przeprowadził rozmowy z przebywającym w Polsce ministrem oświaty i nauki Holandii, A. Paisem. W trakcie rozmów ministrowie pozytywnie ocenili realizację prowadzonej — w oparciu o umowę o współpracy kulturalno-naukowej między PRL a Królestwem Holandii — wymiany stypendialnej między oboma krajami oraz bezpośrednią współpracę uczelni polskich i holenderskich. Jednocześnie uznali, iż można rozszerzyć zakres i formy tej współpracy, obejmując nią wspólne badania, wymianę publikacji i kadry dydaktycznej. Szczegółowe propozycje w tym zakresie, uwzględniające preferowane dziedziny i formy współpracy przedstawione zostaną przez obie strony jesienią bieżącego roku.

Przedyskutowano również możliwości podjęcia planowej współpracy naukowo-technicznej. Propozycje w tym zakresie zostaną przeanalizowane przez powołany w tym celu wspólny zespół roboczy w grudniu bieżącego roku.

Wiele miejsca poświęcono sprawom dalszego rozwoju nauczania języka i literatury polskiej w Holandii oraz języka i literatury niderlandzkiej w polskich uczelniach. Ugodniono podjęcie konkretnych przedsięwzięć w tym zakresie łącznie z wymianą książek, podręczników oraz pomocy dydaktycznych. Ustalenia z rozmów zawarte zostały w podpisanym przez obydwu ministrów memorandum.

Przedmiotem obrad VI posiedzenia Zespołu Naukowo-Dydaktycznego

go do spraw Nauczania Języka Polskiego jako obcego były między innymi propozycje w zakresie planu wydawniczego i planu badań na lata 1981-1985 w dziedzinie nauczania języka polskiego cudzoziemców i w środowiskach polonijnych.

W dyskusji wskazano na potrzebę zasadniczej korekty propozycji badawczych i wydawniczych, jak również ustalenia — zgodnie z oceną aktualnego stanu i hierarchią potrzeb — najważniejszych kierunków działania. Prace nad omawianymi planami będą kontynuowane.

W trakcie posiedzenia wysłuchano też i zaakceptowano informacje przedstawicieli uniwersytetów na temat programów i stanu przygotowań wakacyjnych kursów języka polskiego i kultury polskiej. Kursy tego typu dla studentów i nauczycieli polonijnych oraz nauczycieli języka polskiego za granicą prowadzone są przez Uniwersytety w Krakowie, Lublinie, Poznaniu, Toruniu, Warszawie i Wrocławiu.

Zadania i zasadnicze kierunki działania uczelni w zakresie doskonalenia i rozwijania orientacji i poradnictwa zawodowego zarówno wśród kandydatów na studia jak i studentów określają wydane w tej sprawie wytyczne ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki. Dotyczą one współdziałania uczelni z urzędami wojewódzkimi, poradniami zawodowymi oraz szkołami średnimi. Zalecają między innymi inspirowanie w uczelniach badań nad efektywnością zajęć prowadzonych w zakresie orientacji zawodowej dla uczniów szkół średnich oraz opracowanie nowych sposobów działania w tym zakresie. Zwracają uwagę na potrzebę szczególnej dbałości o poziom i prawidłowość realizacji treści programowych z zakresu orientacji i poradnictwa zawodowego w ramach odpowiednich przedmiotów na studiach kształcących nauczycieli. Otwierają możliwość utworzenia przez rektorów uczelni w poszczególnych środowiskach akademickich międzyuczelnianych zakładów orientacji i poradnictwa zawodowego. Omawiany dokument wraz z opracowaną w Ministerstwie Pracy, Plac i Spraw Socjalnych aktualną informacją o zasadach i trybie zatrudniania absolwentów szkół wyższych, otrzymały uczelnie w czerwcu bieżącego roku.

## NOWOŚCI NADESŁANE

### LITERATURA PIĘKNA

Taras Szewczenko: NIESZCZĘŚLIWY. Wyd. Lubelskie, Lublin 1980, s. 78, cena 20 zł.  
Eurypides: TRAGEDNIE. PIW, Warszawa 1980, s. 778, cena 120 zł.  
Ewa Gorczycka: SARABANDA. LSW, Warszawa 1980, s. 216, cena 25 zł.  
Robert Musil: NIEPOKOJE WYCHOWANKA TÖRLESSA. KiW, Warszawa 1980, s. 246, cena 15 zł.  
Andrzej Przykowski: WIKTORIA. MON, Warszawa 1980, s. 343, cena 32 zł.

### HISTORIA, FILOZOFIA

Janine i Dominique Sourdel: CYWILIZACJA ISLAMU. PWN, Warszawa 1980, str. 671, cena 200 zł.  
Michael Grant: GLADIATORZY. Ossolineum, Wrocław 1980, s. 123, cena 30 zł.  
Mieczysław Michałik: SZKICE O KRYTERIACH MORALNYCH. WP, Warszawa 1980, s. 268, cena 40 zł.  
Karol Toeplitz: KIERKEGAARD. WP, Warszawa 1980, s. 320, cena 42 zł.  
Praca zbiorowa: PODSTAWY FILOZOFII MARKSISTOWSKO-LENINOWSKIEJ. KiW, Warszawa 1980, s. 672, cena 120.

### SZTUKA

Tadeusz Dobrowolski: WIT STWOSZ — Epoka i środowisko. Wyd. Literackie, Kraków 1980, s. 180, cena 65 zł.  
Adam Kotula, Piotr Krakowski: RZĘBA XIX WIEKU. Wyd. Literackie, Kraków 1980, s. 208, cena 125 zł.

### WSPOMNIENIA, OPRAWOWANIA LITERACKIE

Julian Tuwim: ŻYCIE I SPRAWY SOTERA R. ROZBICKIEGO. Ilustracje: Ryszard Kuba Grzybowski. Wyd. Łódzkie, Łódź 1980, s. 206, cena 80 zł.  
Elżbieta Cichła-Czarnawska: W DRODZE DO WIERCHU (O twórczości Jalu Kurka). LSW, Warszawa 1980, s. 324, cena 55 zł.  
Bogdan Zakrzewski: „GDY NARÓD DO BOJU” Gustawa Ehrenberga. Ossolineum, Wrocław 1980, s. 36, cena 18 zł.  
Bogdan Zakrzewski: „PALEN DLA CARA” o polskiej poezji patriotycznej i rewolucyjnej XIX wieku. Ossolineum, Wrocław 1980, s. 223, cena 45 zł.

### ROZNE

Eugeniusz Skrzypek: 800 ZAGADEK OLIMPIJSKICH. WP, Warszawa 1980, s. 342, cena 56 zł.  
Jan Adamczewski: ECH, MÓJ KRAKOWIE. WL, Kraków 1980, s. 307, cena 40 zł.  
Bronisław Heyduk: LEGENDY I OPOWIEŚCI O KRAKOWIE. Wyd. Literackie, Kraków 1980, s. 212, cena 95 zł.

## SPOTKANIE AKTYWU ZNP DWÓCH WOJEWÓDZTW

W dniach 13—14 czerwca bieżącego roku odbyło się w woj. łomżyńskim spotkanie szkoleniowe aktywu związkowego urlopowanego do pracy z radami zakładowymi ZNP z województw łomżyńskiego i ostrołęckiego.

Celem spotkania — które zorganizował Oddział ZG ZNP w Łomży — była między innymi wymiana informacji o działalności prowadzonej w ogniwach i radach zakładowych ZNP w ramach przygotowań do XIII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP. Zastanawiano się również nad sposobami realizacji uchwały plenum Zarządu Głównego ZNP z 9 czerwca oraz wniosków i postulatów wynikających z kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Dyskutowano także nad projektem programu działania organizacji związkowej na lata 1980—1984.

Uczestnicy spotkania zorganizowanego w Klubach Nauczycielskich w Łomży, Zambrowie i Ciechanowcu zapoznali się również z pracą tamtejszych rad zakładowych ZNP.

W Łomży uczestnicy szkolenia spotkali się z aktywem związkowym Rady Zakładowej ZNP oraz zwiedzili Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew”. W Zambrowie wymieniono doświadczenia i uwagi związane z doskonaleniem form i metod działalności rady zakładowej. W Ciechanowcu zaś odbyło się spotkanie z aktywem związkowym i dyrekcją Zbiórce Szkoły Gminnej, w czasie którego wymieniono doświadczenia związane z doskonaleniem form i metod pracy instruktorów urlopowanych do pracy z radami zakładowymi.

Wykorzystując dorobek zebrani i konferencji sprawozdawczo-wyborczych ZNP obu województw, przedyskutowano konkretne zadania dla aktywu związkowego i oświatowego w zakresie: problematyki socjalno-bytowej; organizacji konferencji teoretyczno-pedagogicznych; inicjowania i podejmowania zadań związanych z upowszechnianiem postępu pedagogicznego; doskonalenia działalności związkowej między innymi poprzez bezpośrednie spotkania aktywu ogniw i rad zakładowych ZNP województw łomżyńskiego i ostrołęckiego.

Akcentem końcowym tego roboczego spotkania szkoleniowego było przedyskutowanie najważniejszych zadań Związku i władz oświatowych województw łomżyńskiego i ostrołęckiego — w nowym roku szkolnym 1980/81.

W spotkaniu uczestniczyli: zastępca kierownika Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR w Ostrołęce — Edward Podleś, wicekurator oświaty i wychowania — Eugeniusz Nałęcz, kierownik Oddziału ZG ZNP — Bronisław Baławski oraz wszyscy pracownicy urlopowani do pracy z radami zakładowymi ZNP w woj. ostrołęckim.

Województwo łomżyńskie na spotkaniu było reprezentowane przez: członka Egzekutywy KW PZPR, kuratora oświaty i wychowania — Stanisława Daniszewskiego, zastępcę kierownika Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR — Elżbietę Szrajera, kierownika Oddziału ZG ZNP, wiceprzewodniczącego WRZZ — Mirosława Moraczewskiego, wicekuratora oświaty i wychowania — Stanisława Krasowskiego, inspektora oświaty i wychowania — Mikołaja Jednacza oraz instruktorów urlopowanych do pracy z radami zakładowymi ZNP.

W spotkaniu wziął udział przedstawiciel ZG ZNP, Stefan Radomski.

## PRACOWNICY POSZUKIWANI

GMINNY DYREKTOR SZKÓŁ W RESKU zatrudni od nowego roku szkolnego małżeństwo nauczycielskie w 8-klasowej Szkole Podstawowej w Łosońcu, gm. Resko, woj. Szczecin, w specjalności język polski, matematyka. Zapewnia się mieszkanie z wygodami.

K-107

INSPEKTORAT OŚWIATY I WYCHOWANIA W DREZDENKU zatrudni z dnia 15 sierpnia 1980 r. psychologa w Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Dreźnie. Zapewnia się mieszkanie służbowe odpowiednie do stanu rodzinnego.

Oferty należy składać pod adresem Inspektoratu.

K-108

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ W JASTRZĘBIU ZDROJU, woj. katowickie zatrudni z dniem 1 września 1980 r. nauczycieli o specjalnościach: wychowania technicznego; biologii; terenoznawstwa oraz organizacji techniki handlu; mechanizacji prac obrachunkowych i ekonomiki przedsiębiorstw.

K-109

## GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Marzena Bauman (kierownik działu kultury), Danuta Bukajowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zenobia Miller, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelný), Hanna Polskiewicz, Alicja Raciewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Rocki. Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelniak, Krystyna Basik, Zdzisława Jedlińska. Adres redakcji: ul. Spasowska 6/8, 00-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Nr indeksu 55923. Zam. 1813. O-68.

### NAWIAŻA KORESPONDENCJE

Jestem nauczycielem na emeryturze — pisze kol. Zbigniew Snieżyński z Łodzi. Pragnę korespondować z nauczycielami emerytowanymi. Przedmiotem mojego szczególnego zainteresowania są wspomnienia z pracy wychowawczej i dydaktycznej po roku 1945. Mój adres: ul. Doroszewskiego 7/59; 93-139 Łódź.

### Zmarł

#### Kolega ZYGMUNT NEJMAN

wieloletni nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 2 w Górze Kalwarii, zasłużony działacz społeczny i kulturalny, radny Miejskiej, a następnie Gminno-Miejskiej Rady Narodowej oraz zastępca przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej miasta i gminy Góra Kalwaria, aktywny działacz związkowy, członek ogniska Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP, przewodniczący sekcji socjalno-bytowej w Radzie Zakładowej ZNP. Odznaczony Złotą Odznaką za zasługi dla województwa warszawskiego. Cześć Jego Pamięci!





## FRASZKI

### WYRACHOWANY

Schowal głowę w piach (bez zwłoki)  
żeby mieć lepsze widoki.

### BIUROKRATYCZNE PYTANIE

Papier oszczędzaj,  
bo są trudności!  
czy to dotyczy też...  
sprawozdawczości?

Julian Kania

### ZDARZA SIĘ...

Los mu nie skąpi  
Widoku klasy.  
Teraz w niej spędza  
rodzinne wczasy...

### PANTA RHEI

Rzekł: „Panta rhei”  
Na brzegu rzeki.  
I uzupełnił:  
— Szczególnie ścieki...

Ryszard Przymus

### KLUSOWNIK

Płótno duża sieć intryg,  
lecz ta praca mu zbrzydła.  
Teraz woli zastawiać  
już gotowe sidła.

Wiesław Czermak

## MYŚLI TAKIE SOBIE

Szukaj wiatru w polu, a w czterech ścianach.  
I bezmyślni myślą. O niebieskich migdałach.  
Umysł kosztuje także w  
wysokiej temperaturze.

Bogusław Wleczorek

Nieraz o tym jest głośno, o czym wszyscy  
szeptają. Dobrze, gdy skończony drań  
jest już skończony.

Władysław Włodarczyk

Bardzo źle musi być tym ludziom, którzy  
cierpią na bezsenność, a nie potrafią zli-  
czyć do trzech.

Zbigniew Uchnast

Szef polskiego sportu, prezes PZOI, Marian Renke, coraz częściej wypowiada się na temat startu naszych sportowców w Igrzyskach XXII Olimpiady w Moskwie. Wedle jego orientacji do walki o medale i dobre miejsca, jak również liczące się w świecie wyniki, ma stanąć około trzystu naszych zawodniczek i zawodników. Dużo. Prawie nigdy tylu sportowców polskich nie reprezentowało biało-czerwonych barw na olimpiadzie. Bliskość igrzysk sprawia, że każdy z nas zastanawia się, jaka to będzie reprezentacja, co zdziała i jak się ogólnie zaprezentuje.

Przypomnijmy, że cztery lata temu nasza sportowa armada, występując na arenach zmagań w Montrealu, zajęła doskonale, piąte miejsce w generalnej punktacji. Nikt tego nie oczekiwał. Była to dużego kalibru niespodzianka. Złote medale zdobywali zawodnicy zaawansowani w latach i młodzi, a nawet bardzo młodzi, że wymienię Jacka Wszolę — rewalacyjnego dwunastolatka, który sięgnął po tytuł mistrza olimpijskiego w skoku wżwiz.

Za ocean nie pojechało tylu sportowców, ilu wystartuje niebawem w Moskwie. Ale rzecz nie w ilości. Masą bowiem nie da się zwojować tego, co by się chciało. Do głosu w Moskwie dojdą sportowcy, którzy legitymują się najlepszymi wynikami, tacy jak właśnie rekordzista świata Jacek Wszola, jego koledzy i przyjaciele Władysław Kozakiewicz, Marian Woronin, płotkarki. To jest potencjał lekkoatletyki. A inne dyscypliny?

Tylko tacy, którzy mocno śledzą w sporcie, mogliby mniej więcej przewidzieć to, co się ma zdarzyć podczas najbliższej olimpiady. Ale i oni boją się prognozować. Bo prognoza, to jedna strona medalu, drugą jego stroną jest to, co powszechnie nazywamy przypadkiem, niespodzianką, zaskoczeniem i... pojawieniem się meteorów. Dużo tego będzie w Moskwie czy mało?

Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie, bo i samych uczestników najbliższych igrzysk nikt jeszcze dobrze nie zna. Nie zabraknie wśród nich dawnych sław, ale będzie to olimpiada — jak twierdzą znawcy — licznych debiutów, przez co, rzecz prosta, zwielokrotni się jej atrakcyjność. Dobrze więc, że i w naszej ekipie znajdzie się wielu młodych i bardzo młodych sportowców, dla których moskiewski występ będzie niejako chrztem w wielkiej miary zawodach. Czy wrócą z medalami, to

## przed META

## ZANIM ZAPŁONIE ZNICZ

MIECZYSLAW BILSKI

już inna sprawa. Jednym się powiedzie, inni może się rozczarują, ale wszyscy na pewno mocno przeżyją swój start, a to przyda się w przyszłości.

Znawcy i koneserzy wiele sobie obiecują. Mówią: w Moskwie występowi mistrzów towarzyszyć będą różne konkursy sztuki, pokazy, występy artystów w dziedzinie baletu, muzyki itp. Nie zabraknie wystaw, wernisaży, pleneru. I tutaj będą medale, jak to praktykowano wiele lat temu, o czym wiemy, jako że polscy artyści zdobywali najcenniejsze trofea za poezję, kompozycje muzyczne.

Kultura zawsze miała ścisłe związki ze sportem. Nic to, że mistrzowie jednej i drugiej dziedziny „wypowiadają” się w sposób zupełnie inny. Łączą ich jednak dążenie do doskonałości, przeżywanie, bo przecież artyści najlepiej czują i rozumieją, co przeżywa zawodnik na boisku i co czyni, by jego wysiłek przeżywał również widz. I odwrotnie — wysiłek na przykład mistrza pędzla dobrze jest rozumiany przez wybitnego sportowca, który wie, że artysta malarz tworzy również dla widza, dla odbiorcy.

Teraz — zanim zapłonie znicz, który 19 lipca oznajmi początek moskiewskiej olimpiady — wszyscy sportowcy na całym świecie zadają sobie to samo pytanie: jaka to będzie olimpiada, ilu wylansuje bohaterów, czym zaimponują jej organizatorzy, jak ją odbierze publiczność na wszystkich kontynentach?

Z pewnością jedno można powiedzieć już teraz, mianowicie to, że najbliższe igrzyska pokażą postęp w elektronice, pokażą, jak wielki skok dokonał się w pomiarach czasu, przekazie wyników, obrazu (telewizja) i kontroli wydarzeń w czasie wystę-

pów sportowców. Jeszcze do niedawna czarną magią nazywano sprawę sędziowania w tak zwanych dyscyplinach sportowych niewymiernych (boks, szermierka, gimnastyka itp). Dziś w służbie sędziów są różne magnetowidy, odtwarzacze pojedynków wyłapujące najmniejsze nawet potknięcia arbitrow. Fakt ten sprawia, że nie mogą sobie oni pozwolić na bagatelizowanie orzeczeń, muszą być obiektywni i bardzo, bardzo sprawni.

Niewątpliwie owa technika, wykluczając rozmaite pomyłki, jakie dawniej się zdarzały, sprawia również że poprawia się, i to znacznie, samopoczucie sportowców. Wiedzą oni, że nikt ich nie może skrzywdzić, bo prawda tak czy owak wyjdzie na jaw. Tym samym i panowie w białej, jak wykazuje statystyka, mylą się coraz mniej, ponieważ wiedzą, czym to pachnie...

Tak więc najbliższa olimpiada, odpowiadając wprost na zadane pytanie, będzie olimpiadą przeglądową techniki, komputerów, doskonałego, — miejmy nadzieję — sędziowania, wspaniale zostanie przeniesiona do naszych domów za pośrednictwem odbiorników telewizyjnych, co gwarantuje zainstalowanie przez gospodarzy igrzysk specjalnego przekazywacza, satelitę ziemi o nazwie „Horyzont”.

A rekordy, a bohaterowie?

Poczekajmy z tym trochę. Wierzę w lekkoatletów i stawiam na nich, bo lekkoatletyka zawsze nas wzruszała mnogością wydarzeń i ich bohaterów. Wyśrubowano wprawdzie rekordy, ale ich kresu przecież nie ma. Powiada się, że skok w dal Beamon na 8.90 przetrwa jeszcze kilka olimpiad. Czy rzeczywiście? Może przetrwa, a może nie. Może pojawi się, i to już na Łużnikach, zawodnik, któremu wyjdzie taki skok, że wszyscy oniemięją, jak oniemieli, kiedy skakał Beamon w Meksyku?

To prawda, że na starcie igrzysk zabraknie wielu wspaniałych zawodników. Oni chcieli, i chcą nadal, przyjechać do Moskwy. Są jednak tacy, którzy ducha wiary w lepsze jutro świata nieustannie zakłócają, mieszając do tego również i sport.

## NIEPOKOJE

## NIE MATURA LECZ...

EDWARD KULA

W tym roku, jak chyba w żadnym innym, matury wywołały lawinę artykułów w prasie, wiele wypowiedzi w radiu. Większość z nich jest krytyczna, to znaczy niemal powszechnie stwierdza się, że jej poziom wyraźnie się obniżył, że w stosunku do czasów naszego dziesiątka-maturzysty dzisiaj egzamin dojrzałości można zdać bez większego kłopotu. „Głos Nauczycielski” zamieścił mądrą wypowiedź w numerze z 10 maja bieżącego roku, pt. „Nie matura, lecz...”, gdzie redakcja wprost pyta o przyszłość tego rodzaju egzaminów i jednoznacznie ocenia ostatnie matury jako zjawisko w naszym szkolnictwie niepokojące.

Niektóre tygodniki uciekały się do innej formy mówienia o poziomie szkoły, a w tym i matury. Na przykład „Kultura” z 4 maja bieżącego roku wyśmiała szkołę, nauczycieli, i po części rodziców, w sprytnie napisanym artykule pt. „Kwadrans przed maturą”. Polska Agencja Prasowa podsumowała tegoż egzaminu stwierdzeniem, iż „matury pisemne wypadły na ogół pomyślnie”, zaś „Sztandar Młodych” w wywiadach z dyrektorami niektórych szkół w Polsce dochodzi raczej do wniosku, że poziom matury 1980 był wysoki.

Nie czarujmy się. Rokrocznie uczestnicząc w egzaminach dojrzałości i muszę stwierdzić, że raczej ma „Głos Nauczycielski”. Istotnie, status matury spadł. Trzeba zgodzić się z opinią, że z egzaminami dojrzałości dzieje się coś niedobrego, że z poziomem wymagań egzaminatorów stała się rzecz zadziwiająca: dla świętego spokoju, dla ratowania prestiżu szkoły, własnej osoby — spuścili z tonu pogodzili się z losem ogólnej obniżki formy. Niektórzy wprawdzie protestują przeciwko zanizaniu poziomu, naciskowi dyrekcji, władz, ale są zagłuszani szumem naciskającej opinii. Sytuacja jest taka, jak z człowiekiem, który wie, że źle się dzieje, ale sam nie jest w stanie złu zaradzić.

Byłem w tym roku na egzaminie ustnym z języka polskiego w jednym z liceów dla pracujących. W średnim studium zawodowym na czterech zdają-

cych egzamin pisemny z języka polskiego trzy osoby otrzymały oceny niedostateczne, czwarta — dostateczny. W liceum ogólnokształcącym dla pracujących na osiemnastu uczniów, ośmiu — niedostatecznych, jedna ocena dobra, reszta — bardzo słabe trójki. Z tych „trójkowiczów” przynajmniej połowa powinna otrzymać dwójki. W innej szkole, nad 96 zdających język polski (pisemny) — 40 ocen niedostatecznych.

Do egzaminu przystępują niemal wszyscy abiturienti. Czy to dobrze? Moim zdaniem, fakt ten należałoby uznać za niepokojący. W początkach tegoż ze wszech miar tolerancyjnego regulaminu matur — pamiętam — uczniowie długo zastanawiali się, czy przystąpić do egzaminu. Był to czas, kiedy matura wynikała nie tylko z chęci, ale też z możliwości. Obecnie, okazuje się, uczniowie najczęściej bawią się w hazardzistów.

W jednym z liceów na egzamin pisemny weszło dwójka abiturientów, o których wiadomo było już od stycznia, że do matury nie przystąpią. Cóż, należało ich przyjąć, bo co innego pozostało komisji?

Prace pisemne razą schematyzmem myślenia. Nieciekawie brzmiące frazeologizmy przypominają język podręcz-

ników. Przeglądałem mnóstwo tegoż rocznych prac z języka polskiego, w tym pisanych o Kochanowskim. Większość z nich brzmiała podobnie, mimo że tematy apelowały do osobistych odczuć, refleksji. Błędy językowe budzą najwyższe przerażenie. Gorzej jednak, gdy nie dostrzega ich poprawiający egzaminator. Oto czytam zdanie maturzystki (bez jednej kreski czerwonej w trakcie korekty): „Do wykonania tego kroku w zasadniczy sposób przyczyniają się wszystkie gatunki literackie, z publicystyką na czele”. Albo inne zdanie, również nie poprawione: „Raki te polegają na budowaniu wiersza, który czytany normalnie daje sens pozytywny, czytany wspan — sens negatywny”. Fatalna jest ortografia, mimo że uczniowie mogą wykorzystywać dostępne pomoce. Interpunkcja jest tajemną wiedzą. Jedna z uczennic popełniła aż 40 błędów interpunkcyjnych, ale i tak otrzymała „stopień państwowy”.

Zenując brzmiały niektóre recenzje prac pisemnych. Oto czytam jedną z takich powiastek: „Ujęcie tematu powierzone, ale znajomość niektórych utworów Kochanowskiego wyraźna. Styl prosty, ale komunikatywny. Zdarzają się błędy językowe i ortograficzne”. Ocena: dostateczny z minusem. A tymi błędami ortograficznymi, które „zdarzają się” są: „polak”, „nieumie”, „mógł by”, „z tamtąd” itp.

Egzamin ustny z języka polskiego wybierają uczniowie też tak niekiedy na zasadzie trafu kółeczka w automacie gry. Stąd później słucham takiej na przykład odpowiedzi o ideale człowieka średniowiecznego w literaturze: „Była to literatura kościelna, znaczy się. Hasło średniowiecza (tu długa przerwa)... Myśl bohatera (św. Aleksego — przyp. EK) była skierowana ku Bogu. Zaś Rolanda cechowała odwaga. Honor stawia wyżej życia. Był odważny, waleczny. Jest patriotą. O ojczyźnie wyraża się: Stodka Francja. Znaczy to, że kochał ojczyznę. Święty Aleksy umartwiał się, wyrzekał się żony, opuszczał ją w noc poślubną. Znaczy się, wyrzekał się tego wszystkiego dla Bo-

ga. Znaczy się był to ideał człowieka średniowiecznego...”.

Nie będę dalej zanudzał czytelnika relacją z odpowiedzi na pytanie, co to jest dulszczyna i czy ona (tzn. dulszczyna) już się przeżyła. Sądzę bowiem, że wielu kolegów odpowiedź już słyszało, bądź u siebie, bądź gdzie indziej.

Sprawa nauczania języka polskiego jest zbyt poważna, aby traktować ją wycinkowo. Trudno bowiem zgodzić się z sugestią, że winę za poziom naszych absolwentów liceów, bądź techników ponoszą tylko nauczyciele tych szkół. W rozpatrywaniu poziomu przedmiotu w szkole, widzieć należy szerszy krąg zagadnień szkoły, takich jak koncepcja nauczania, metody pracy lekcyjnej, poziom pracy nauczycielskiej, zaangażowanie itd. A dotyczy to nie tylko edukacji w szkołach ponadpodstawowych. Wprawdzie szukanie winnych w poprzednikach nie jest może najuczciwsze, ale należy zapytać, jak się uczy przedmiotu (tu: języka polskiego) w szkole podstawowej.

Trudno mi się zgodzić z myślą, prezentowaną przez jednego z dyskutantów w porannym programie „NURT”, przeznaczonego dla kolegów nauczycieli klas najmłodszych, jakoby każdy szczebel szkoły (a więc klasy I—III, IV—VIII) stanowił dla siebie zamkniętą całość dydaktyczną. Bo tak rozumując dojdziemy do wniosku, że na przykład nauczyciel w szkole zawodowej powinien razem z uczniami zapomnieć o niedawno skończonej szkole i zacząć się martwić, często od początku o czytanie, pisanie, rachowanie, bo z tymi umiejętnościami nie jest najlepiej. Troska o poziom nauczania powinna towarzyszyć nam wszystkim i to nie tylko w chwilach takich, jak egzaminy, ale na co dzień.

Powiecie — slogan. Tak, zgoda, ale warto go przypomnieć, bo z językiem polskim w szkole podstawowej i średniej nie jest najlepiej. Wiercie mi, staroemu belfrowi.